Więcej niż niepodległość: czas na współzależność

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje współczesny kryzys więzi międzyludzkich przez pryzmat koncepcji Jeremy'ego Engelsa. Autor zestawia doświadczenia pokolenia X i Z, wskazując na pułapki neoliberalnej samotności oraz algorytmicznej nienawiści. Proponuje przejście od indywidualizmu do radykalnej współzależności i uważnej demokracji. Tekst przekonuje, że nasze życie jest nierozerwalnie splecione z losem innych, a autentyczna wspólnota wymaga trudu i etycznej uważności. Zamiast karmić systemową wrogość, powinniśmy budować Umiłowaną Wspólnotę opartą na trosce i prawie do błędu. To wezwanie do sabotażu egoistycznego status quo na rzecz głębokiego porozumienia i odpowiedzialnej wolności w świecie pełnym cyfrowych baniek informacyjnych.

This article examines the contemporary crisis of interpersonal connection through the lens of Jeremy Engels's conceptual framework. The author juxtaposes the experiences of Generations X and Z, pointing out the pitfalls of neoliberal loneliness and algorithmic hatred. He proposes a shift from individualism to radical interdependence and mindful democracy. The text argues that our lives are inextricably intertwined with the fate of others, and that authentic community requires effort and ethical mindfulness. Instead of feeding systemic hostility, we should build a Beloved Community based on care and the right to error. This is a call to sabotage the selfish status quo in favor of deep understanding and responsible freedom in a world saturated with digital information bubbles.

W obliczu narastającej polaryzacji i cyfrowej samotności, Jeremy David Engels proponuje radykalne przewartościowanie fundamentów demokracji. Autor odrzuca model polityki jako nieustannego starcia wrogów, w którym zwycięstwo mierzy się stopniem upokorzenia przeciwnika. Zamiast tego, nawołuje do budowania „umiłowanych wspólnot" opartych na radykalnej współzależności, gdzie los jednostki

jest nierozerwalnie związany z dobrem wspólnym. Engels twierdzi, że współczesna nienawiść, podsycana przez algorytmy mediów społecznościowych, nie jest naturalnym stanem rzeczy, lecz wyborem, który możemy zakwestionować. Kluczem do zmiany nie jest bierna łagodność, lecz świadoma „procedura serca" – połączenie uważności etycznej, odwagi bez przemocy oraz gotowości do autokorekty własnych poglądów. Tekst stanowi manifest „uważnej demokracji", w której polityka przestaje być areną plemiennych wojen, a staje się przestrzenią wspólnego budowania przyszłości. Engels dowodzi, że zmiana języka debaty i odmowa karmienia algorytmów wrogości to najbardziej radykalne akty oporu, jakich może dokonać współczesny obywatel. To wezwanie do przejścia od erystyki triumfu ku epistemologii współpracy, w której prawda nie jest amunicją, lecz wspólnym dobrem pozwalającym przetrwać nadchodzące kryzysy.

SŁOWA KLUCZOWE

współzależność | uważna demokracja | Jeremy David Engels | Umiłowana Wspólnota | pokolenie Z | pokolenie X | algorytmy nienawiści | bańka informacyjna | troska | etyczna uważność | neoliberalna samotność | kultura unieważniania | więzi międzyludzkie | wspólnota troski | systemowa wrogość

Współzależność zamiast wrogości: jak przestać karmić potwora

Istnieje taki specyficzny moment, w którym młody człowiek spogląda na zastaną rzeczywistość i zadaje sobie pytanie: czy to naprawdę ma być ta mityczna dorosłość? Obserwuje on bowiem przestrzeń publiczną, gdzie jedni nieustannie wrzeszczą, drudzy moralizują, a jeszcze inni spieniężają własne oburzenie w formie cyfrowego merchandisingu. Wszak w tym teatrze pozorów planem politycznym jest zazwyczaj przetrwanie do kolejnego sondażu, podczas gdy debata przypomina raczej serię niefortunnych zdarzeń niż wymianę myśli. Pokolenie X dorastało w cieniu transformacji, pośród kaset VHS i pierwszych komputerów, ucząc się uśmiechu w korporacyjnych open space'ach. Tymczasem pokolenie Z otrzymało w spadku smartfony, kryzys klimatyczny oraz rynek mieszkaniowy, który przypomina klaustrofobiczny escape room bez widocznego wyjścia.

Obie te grupy mają pełne prawo zapytać, czy w tym chaosie ktokolwiek potrafi jeszcze budować trwałe więzi, czy wszyscy jedynie trenują techniki indywidualnego przetrwania.

W ten gęsty krajobraz cyfrowej samotności wchodzi Jeremy David Engels z propozycją, która na pierwszy rzut oka może wydawać się zbyt łagodna, by realnie cokolwiek zmienić. Proponuje on bowiem uważną demokrację oraz radykalną współzależność, czyli uznanie, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot i systemów. Brzmi to niemal jak hasło z motywacyjnego plakatu, o którym zapomina się przy pierwszej poważniejszej awanturze o poglądy. Niemniej pod tą miękką, niemal naiwną powierzchnią słów kryje się prawdziwy dynamit, zdolny wysadzić fundamenty współczesnego egoizmu. Engels nie zachęca przecież młodych ludzi do bycia wyłącznie miłymi, lecz mówi coś znacznie bardziej niebezpiecznego dla obecnego status quo. Wzywa on mianowicie do tego, by nie pozwalać światu na robienie z nas bezwolnych funkcjonariuszy systemowej wrogości.

Realizacja tego postulatu okazuje się diabelnie trudna, ponieważ współczesna nienawiść rzadko przychodzi do nas w czarnej pelerynie klasycznego złoczyńcy. Przybiera ona raczej formę błyskotliwego mema, wiralowego filmiku lub komentarza, który ma za zadanie widowiskowo „zmasakrować" ideowego przeciwnika. Wrogość karmi się adrenaliną i daje złudne poczucie przynależności, oferując szybką nagrodę za nienawidzenie właściwych, wskazanych przez algorytm ludzi. Engels mówi wyraźnie: nie karm tego potwora, gdyż rośnie on dokładnie tym, czym decydujesz się go każdego dnia karmić. Każde pogardliwe udostępnienie oraz każda rozmowa, w której jedynie czekasz na moment do ataku, oddala nas od autentycznego porozumienia. Wszak prawda często staje się tylko elegancką nazwą dla prymitywnej potrzeby upokorzenia kogoś, kto myśli inaczej niż my.

W tym miejscu zazwyczaj odzywa się gromki śmiech cyników, którzy wytykają autorowi całkowite oderwanie od brutalnych realiów współczesnego rynku pracy. Trudno się im dziwić, skoro świat od przedszkola aż po profil na LinkedInie zmusza nas do nieustannej, wyniszczającej konkurencji o zasoby. Powiedzcie o współpracy ludziom, którzy mają po rodzicach jedynie traumy i komplet starych talerzy, podczas gdy inni startują z pozycji właścicieli nieruchomości. Ten śmiech jest w pełni zrozumiały, niemniej nie powinien on stanowić ostatniego słowa w dyskusji o kształcie naszej wspólnej przyszłości. Zdanie głoszące, że życie to współpraca, a nie walka, wcale nie neguje istnienia konfliktów, lecz wskazuje, że walka nie jest jedyną prawdą. Kto bowiem uwierzy, że egzystencja to wyłącznie starcie, ten zacznie budować swoje życie na wzór szczelnie zamkniętego bunkra.

Pokolenie X doskonale zna ten bunkier, gdyż często słyszało komunikaty o konieczności bycia twardym i radzenia sobie bez niczyjej pomocy. Z kolei pokolenie Z buduje własne schrony,

opierając je na nieustannym zarządzaniu wizerunkiem, lękiem oraz własną, wiecznie optymalizowaną produktywnością. Jednym sprzedano mit samotnej wytrzymałości, drugim zaś oferuje się iluzję, że szczęście zależy wyłącznie od sprawnego zarządzania osobistym profilem i dopaminą. Engels zwraca się do obu tych grup z rewolucyjnym przesłaniem, twierdząc, że każde „ja" jest w istocie nierozerwalną częścią większego „my". To stwierdzenie działa jak sabotaż w systemie neoliberalnej samotności, która próbuje nas przekonać, że jesteśmy wyłącznie sumą naszych sukcesów i porażek. Wszak nie jesteś tylko swoim CV czy diagnozą, lecz stanowisz unikalny węzeł relacji, będąc dosłownie „zrobionym" z innych ludzi.

Jesteśmy utkani z języka, którego sami nie wymyśliliśmy, oraz z troski, której kiedyś nam udzielono lub której boleśnie w naszym życiu zabrakło. Składamy się z ran zadanych przez innych oraz z napraw, które umożliwiły nam dalsze funkcjonowanie w skomplikowanej tkance społecznej. Dlatego właśnie wspólnota nie jest jedynie opcjonalnym dodatkiem do życia ani grupą na Messengerze, lecz przestrzenią, gdzie uczymy się odpowiedzialnej wolności. Wspólnota to procedura serca, która wymaga od nas trudu obecności, podczas gdy bańka informacyjna oferuje jedynie tani komfort identyczności. Engels powiedziałby młodym ludziom, aby nigdy nie mylili zasięgu w mediach społecznościowych z autentyczną, głęboką więzią międzyludzką. To, że ktoś nas widzi na ekranie smartfona, nie oznacza wcale, że nas zna lub przyjdzie z pomocą w kryzysowym momencie.

Bańka zawsze będzie nas utwierdzać w przekonaniu o własnej nieomylności, szepcząc, że to „oni" są tymi strasznymi i godnymi potępienia istotami. Wspólnota natomiast ma moc przemieniania nas poprzez kontakt z innością, co bywa procesem bolesnym, lecz niezbędnym do zachowania higieny umysłu. Uważność etyczna, czyli postawa pozwalająca dostrzec błędy systemu bez nienawiści, chroni nas przed staniem się narzędziem w rękach cynicznych liderów. Wszak współzależność to nie tylko filozoficzny koncept, ale konieczna odpowiedź na tyranię separacji, która prowadzi nas prosto w objęcia politycznej izolacji. Musimy zatem przestać karmić algorytmy nienawiści, by móc wreszcie zacząć budować świat oparty na wzajemnym uznaniu i autentycznej trosce. Tylko w ten sposób demokracja może odzyskać swój ludzki wymiar, przestając być jedynie areną nieustannych, jałowych igrzysk wrogości.

Wspólnota troski zamiast wspólnoty gniewu: jak budować więzi?

Wspólnota nieustannie stawia nam niewygodne pytanie: czego jeszcze nie dostrzegamy w naszym polu widzenia? Podczas gdy cyfrowa bańka pieści nasze ego, dostarczając mu jedynie potwierdzeń,

prawdziwa wspólnota karmi całego człowieka, choć bywa to proces bolesny i pełen nieoczekiwanych ukłuć. Wszak bez owego kłucia, bez konfrontacji z innością, nie ma mowy o autentycznym wzroście, co stanowi lekcję, którą pokolenie Z mogłoby wyryć sobie na wewnętrznej stronie powiek. Oczywiście pod warunkiem, że uznamy to za metaforę, a nie kolejny ryzykowny trend z TikToka, którego zdecydowanie nie powinniśmy promować w świecie rzeczywistym. Popularne hasło „no mud, no lotus" w tym ujęciu wcale nie oznacza wezwania do bezrefleksyjnego cierpienia czy toksycznej wdzięczności za doznane krzywdy. Nie jest to również próba estetyzacji traumy ani cyniczne założenie, że czyjeś zranienie stanowi jedynie wartościowy materiał na viralowy content w mediach społecznościowych.

Takie podejście byłoby jedynie przemocą przebraną w modne szaty wellnessu, podczas gdy Engelsowskie błoto to twarde uznanie, że każdy prawdziwy rozwój bierze swój początek w tym, co skrajnie niewygodne. Mowa tu o momentach pęknięcia, o wstydzie, niesprawiedliwości czy głębokiej niewiedzy, które zmuszają nas do wyjścia poza bezpieczne schematy myślowe. Wspólnotę buduje się bowiem nie w chwilach powszechnego zadowolenia, lecz wtedy, gdy jej członkowie potrafią nie uciekać od owego metaforycznego błota rzeczywistości. Młodzi ludzie często wiedzą o tym błocie znacznie więcej, niż przedstawiciele starszych pokoleń są skłonni im otwarcie przyznać w międzypokoleniowym dialogu. Doskonale znają paraliżujący lęk klimatyczny, smak samotności w sieci oraz realia prekariatu, czyli stanu niepewności jutra wynikającego z braku stabilnych fundamentów ekonomicznych i socjalnych.

Wiedzą oni, czym jest wypalenie zawodowe, zanim jeszcze zdążą oficjalnie rozpocząć swoją ścieżkę kariery w świecie zdominowanym przez kulturę nieustannego porównywania się do innych. Rozumieją aż nadto dobrze, jak wygląda egzystencja, gdy własna głowa staje się mimowolnym miejscem pracy dla algorytmu, który monetyzuje każdą sekundę ich uwagi. Mają świadomość, że można być stale połączonym z całym światem, a jednocześnie doświadczać dojmującego poczucia opuszczenia przez innych ludzi. Wiedzą wreszcie, że popularne hasło „bądź sobą" w praktyce rynkowej oznacza często jedynie nakaz sprzedaży własnej tożsamości w nieco bardziej autentycznym, ekologicznym opakowaniu. Engels nie mówi im jednak, by po prostu przestali cierpieć, lecz zachęca, by owo cierpienie przekuli w konstruktywne działanie, unikając przy tym pułapki nienawiści.

To rozróżnienie jest subtelne, lecz piekielnie istotne dla trwałości jakiejkolwiek struktury społecznej, ponieważ gniew, choć bywa święty jako sygnał alarmowy, jest fatalnym architektem. Potrafi on wprawdzie skutecznie podpalić drzwi starego porządku, ale rzadko kiedy posiada kompetencje niezbędne do zbudowania nowego, bezpiecznego domu dla wszystkich. Jeśli wspólnota powstaje wyłącznie na fundamencie gniewu, będzie ona potrzebowała coraz to nowych

wrogów, aby nie stracić swojego pierwotnego sensu i dynamiki. Natomiast wspólnota wyrastająca z troski ma szansę przetrwać nawet wtedy, gdy pierwszy pożar zostanie ugaszony, a adrenalina opadnie, ustępując miejsca codziennej pracy. Dlatego właśnie Engelsowska wizja nie może opierać się na wspólnym hejcie, gdyż nienawiść do tego samego obiektu to jedynie tania jedność i polityczny fast food.

Taka forma zjednoczenia szybko syci emocjonalnie, lecz w dłuższej perspektywie nieuchronnie rozkłada organizm społeczny od środka, pozostawiając po sobie jedynie zgliszcza relacji. Prawdziwa wspólnota musi zadawać pytanie o to, co kochamy na tyle mocno, by o to dbać, gdy skończy się już łatwa stymulacja adrenaliną. Adrenalina bowiem tworzy jedynie chwilowy tłum, podczas gdy troska buduje trwałą wspólnotę, zdolną do przetrwania najtrudniejszych kryzysów dziejowych. Podczas gdy adrenalina krzyczy do mikrofonu, by iść za liderem, troska po cichu pyta o to, kto został z tyłu i potrzebuje wsparcia. Adrenalina zawsze potrzebuje obiektywu kamery, by zaistnieć w przestrzeni publicznej, natomiast troska najczęściej wykonuje swoją najważniejszą pracę poza kadrem, w ciszy i dyskrecji.

W tym miejscu pojawia się koncepcja Umiłowanej Wspólnoty, która choć brzmi nieco staroświecko, niesie w sobie ładunek rewolucyjnej wręcz świeżości w naszych cynicznych czasach. Nie każde słowo musi przecież wyglądać tak, jakby wyszło z rąk specjalistów od brandingu, by posiadać realną moc zmieniania ludzkiego życia. Umiłowana Wspólnota nie jest bynajmniej klubem ludzi miłych, gdzie wszyscy zwracają się do siebie per „kochani", ukrywając pasywno-agresywne instynkty pod maską uprzejmości. To nie jest przestrzeń wolna od konfliktów, lecz miejsce, w którym konflikt nie otrzymuje nigdy prawa do ostatecznego zniszczenia drugiego człowieka. Wspólnota ta zakłada, że można się z kimś głęboko nie zgadzać, nie odbierając mu przy tym jego podstawowego prawa do człowieczeństwa i szacunku.

Można w niej mówić ostro i bez ogródek, ale nie wolno mówić w taki sposób, by słabszy uczestnik debaty bał się wziąć głębszy oddech. Można przynieść ze sobą słuszny gniew, ale trzeba zaakceptować zasadę, że gniew ten nigdy nie zostanie ogłoszony królem panującym nad wszystkimi relacjami. Można głośno powiedzieć o doznanej krzywdzie, lecz nie daje to mandatu do tego, by na tej podstawie krzywdzić innych bez końca i bez żadnych ograniczeń. W takiej wspólnocie można się mylić i nadal do niej przynależeć, co dla pokolenia wychowanego w kulturze internetu może brzmieć jak totalna rewolucja. Kultura sieci bowiem rzadko daje ludziom prawo do stawania się, wymagając od nich natychmiastowej, nieskazitelnej doskonałości w każdym wyrażonym poglądzie.

Albo jesteś po właściwej stronie barykady, albo automatycznie stajesz się problemem, który należy jak najszybciej wyeliminować z przestrzeni publicznej debaty. Albo posługujesz się aktualnie poprawnym językiem, albo zostajesz uznany za jednostkę podejrzaną, spakowaną do kategorii osób

wykluczonych, wyciszonych czy wręcz publicznie straconych. Oczywiście granice są niezbędne, hejt trzeba stanowczo zatrzymywać, a każdą formę przemocy należy nazywać po imieniu, by nie dopuścić do jej normalizacji. Niemniej jednak, jeśli wspólnota nie daje swoim członkom miejsca na błędy i naukę, przestaje być wspólnotą, a staje się jedynie surową komisją czystości ideologicznej. Engels podsuwa nam tutaj maksymę ratującą: update poglądu to nie bug, lecz feature, czyli stała cecha systemu, która pozwala mu na adaptację do zmieniającej się rzeczywistości.

Człowiek, który nigdy nie zmienia zdania, wcale nie jest stabilny; jest on po prostu nieaktualizowany, niczym stara aplikacja, która od lat nie otrzymała żadnego patcha bezpieczeństwa. Taka osoba może się dziwić, że jej system myślowy został przejęty przez boty z minionej dekady, ponieważ zmiana zdania zawsze boli, wymagając od ego oddania kawałka terytorium. Wspólnota pozbawiona prawa do ewolucji poglądów zamienia się w smutne muzeum błędów, gdzie każdy pilnuje własnej gabloty, a nikt już tak naprawdę nie żyje. Pokolenie X powinno usłyszeć to równie mocno, co młodzi, ponieważ zbyt często trwamy przy starych racjach tylko dlatego, że wypowiedzieliśmy je wiele lat temu. Ile razy nasze dumne hasło „mam zasady" oznacza w rzeczywistości jedynie to, że nie chcemy już niczego sprawdzać ani poddawać w wątpliwość?

Twardość charakteru bywa często jedynie lękiem przed wstydem, podczas gdy Engels przypomina nam, że odwaga to nie zawsze głośne uderzenie pięścią w stół. Czasem prawdziwa odwaga objawia się w cichym powiedzeniu „myliłem się", bez fanfar i bez potrzeby autopromocji, po prostu po to, by świat stał się odrobinę mniej głupi. Na koniec warto postawić sobie najgroźniejszy bon mot: Czy jesteś pewien? To pytanie powinno wyskakiwać w naszej głowie niczym powiadomienie systemowe przed każdym komentarzem, oskarżeniem czy decyzją o zerwaniu relacji. Czy jesteś pewien, że rozumiesz intencje drugiej strony, czy może jedynie karmisz swój własny ból, udając sprawiedliwość, gdy w rzeczywistości chodzi ci o zemstę? To pytanie nie ma prowadzić do bierności, lecz stanowić hamulec ręczny przed fanatyzmem, który zaczyna się tam, gdzie czujemy się zbyt czyści, by sprawdzić własne intencje.

Wspólnota jako jazz: jak budować mosty zamiast murów

Engelsowska wizja wspólnoty, choć zakorzeniona w dziewiętnastowiecznym manifeście, domaga się dziś dopisania nowej, niemal rewolucyjnej maksymy: prawdziwa demokracja zdobywa ludzkie serca, zamiast prowadzić z nimi permanentną wojnę podjazdową. W tym momencie z pewnością odezwą się dyżurni cynicy, dla których polityka to wyłącznie chłodna gra interesów, twarda waluta wpływów i bezwzględna arytmetyka siły. Owszem, polityka bywa brutalnym handlem wymiennym,

ale interesy realizowane przez ludzi pozbawionych empatii nieuchronnie zamieniają się w nieskończony rachunek krzywd i wzajemnych pretensji. Instytucje, które tracą z oczu człowieka, przestają być narzędziami służby, a stają się bezdusznymi maszynami mielącymi losy jednostek w trybach biurokracji. Prawo pozbawione etycznego fundamentu przekształca się w zimny, nieprzyjazny labirynt paragrafów, w którym sprawiedliwość jest tylko teoretyczną możliwością, a nie realnym doświadczeniem. Nawet wolny rynek, gdy zapomni o swojej społecznej roli, ewoluuje w stronę eleganckiej, zalgorytmizowanej formy drapieżnictwa, gdzie zysk uświęca każde wykluczenie.

Zdobywanie serc w tym ujęciu nie ma nic wspólnego z tanią manipulacją emocjami czy populistycznym graniem na najniższych instynktach wyborców. Oznacza ono raczej elementarną, niemal zapomnianą umiejętność mówienia do drugiego człowieka w taki sposób, jakby nadal posiadał on swoją niezbywalną godność i podmiotowość. Musimy zachować tę uważność nawet wtedy, gdy nasz rozmówca błądzi, gdy jego poglądy wydają nam się anachroniczne lub gdy zmuszeni jesteśmy postawić mu twardą, nieprzekraczalną granicę. Takie podejście jest o wiele trudniejsze niż modne obecnie „zaorywanie" przeciwnika, które wymaga jedynie odrobiny błyskotliwości i całkowitego braku skrupułów. Prawdziwa sztuka polega na tym, by po najostrzejszym nawet sporze potrafić zbudować most, po którym obie strony będą mogły przejść bez poczucia ostatecznego upokorzenia. Przyszłość nie będzie bowiem należeć do najbardziej jadowitych komentatorów, lecz do budowniczych mostów odpornych na pożary wzniecane przez cyfrowe plemiona.

Wspólnota w duchu Engelsa nie jest jednak mdłą, jednorodną zupą powszechnej zgody, w której wszystkie różnice ulegają rozpuszczeniu w imię fałszywego spokoju. To jeden z najciekawszych paradoksów tej myśli: jesteśmy jednością właśnie dlatego, że potrafimy pozostać wielością, zachowując swoje unikalne tożsamości. Wspólnota nie polega na identyczności, nie jest mechanicznym kopiowaniem dusz ani narzucaniem sztywnego dress code'u poglądów, który każdy musi bezrefleksyjnie zaakceptować. Prawdziwa grupa przypomina raczej jazzowy ensemble, gdzie każdy instrument wnosi własną, niepowtarzalną barwę i rytm, tworząc nową jakość. Różnorodność poznawcza, czyli mechanizm, w którym grupa o odmiennych biografiach i perspektywach myśli wolniej, ale znacznie głębiej, staje się tu kluczowym atutem. Każdy głos ma prawo wybrzmieć, ale nie po to, by zagłuszyć pozostałych uczestników, lecz by uczynić całą kompozycję bogatszą i bardziej odporną na błędy poznawcze.

Pokolenie Z rozumie tę wielość niemal intuicyjnie, żyjąc w świecie tożsamości płynnych, hybrydowych i nieustannie renegocjowanych w cyfrowym tyglu kultur. Ta płynność, choć wyzwalająca, bywa jednak na dłuższą metę wyczerpująca, co sprawia, że młodzi ludzie czasem tęsknią za twardą, stabilną etykietą dającą poczucie bezpieczeństwa. Wtedy właśnie ideologiczna

bańka oferuje im złudną ulgę: dostarcza gotowych słów, wskazuje jasnych wrogów i celebruje rytuały, które dają kojącą, choć niebezpieczną pewność. Engels ostrzega nas jednak, że pewność kupiona za cenę nienawiści do „innego" jest towarem niezwykle drogim, za który płacimy utratą zdolności do autentycznego spotkania. Z kolei Pokolenie X często spogląda wstecz z nostalgią za wspólnotą bardziej zwartą i mniej ironiczną, zapominając przy tym o pułapkach, jakie kryły się w dawnych strukturach. Nostalgia potrafi bowiem kłamać, idealizując przeszłość i ukrywając fakt, że dawne wspólnoty bywały ciepłe dla swoich, ale skrajnie okrutne dla tych, którzy nie pasowali do wzorca.

Engels nie postuluje powrotu do wspólnoty zamkniętej, lecz dąży do wspólnoty dojrzałej, która oferuje przynależność bez żądania całkowitej identyczności poglądowej. Taka struktura wyznacza jasne granice, ale robi to bez konieczności produkowania kozłów ofiarnych, na których można by wyładować zbiorową frustrację. Fundamentem tego projektu jest odrzucenie Wielkiego Kłamstwa, które głosi, że jedni ludzie są z natury bardziej wartościowi lub godni uwagi niż inni. To kłamstwo rzadko objawia się wprost; częściej przybiera formę subtelnych sugestii, że „oni" są mniej cywilizowani, mniej racjonalni czy po prostu mniej „nasi". Wspólnota budowana na takim fundamencie może wydawać się silna, ale jest to siła gangu, która daje ciepło wewnątrz, oferując jednocześnie lodowaty chłód wszystkim na zewnątrz. Taka lojalność, choć atrakcyjna w czasach kryzysu, ostatecznie odbiera sumienie i wymaga ciągłych ofiar z cudzego człowieczeństwa, by utrzymać własną spójność.

Każda grupa, która potrzebuje systematycznego poniżania innych, by jej członkowie mogli poczuć się kimś ważnym, jest z gruntu podejrzana i duchowo jałowa. Nie oznacza to jednak, że wspólnota ma być bezbronna i tolerować absolutnie każde zachowanie, gdyż miłość pozbawiona granic często staje się tylko inną nazwą dla naiwności. Wspólnota ma pełne prawo powiedzieć: nie ma tu miejsca na nienawiść, nie pozwalamy na terroryzowanie słabszych ani na używanie wolności słowa jako pałki do bicia inaczej myślących. Troska w tym wydaniu nie jest pluszowa i miękka; ona posiada zęby i potrafi stanowczo bronić wartości, które uznała za fundamentalne dla swojego przetrwania. Odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność jako środek do celu, pozwala wyznaczyć te granice bez wchodzenia w spiralę odwetu. Prawdziwa czułość potrafi stanąć w drzwiach i powiedzieć „dalej nie", chroniąc człowieka, ale kategorycznie odrzucając przemoc, którą ten człowiek próbuje wnieść do środka.

Współczesny internet nauczył nas, że mocą słów jest przede wszystkim ich zasięg, ciętość i zdolność do wywoływania natychmiastowych, często gwałtownych reakcji. Słowo ma „zrobić robotę", ma „zniszczyć" przeciwnika i „zamknąć temat", stając się narzędziem w spektaklu upokorzenia, który jest jednym z najtańszych narkotyków naszych czasów. Engels pyta jednak z przekąsem: czy twoje

słowa kiedykolwiek cokolwiek naprawiły, czy jedynie zostawiły po sobie efektowny, ale pusty krater w debacie publicznej? Nie chodzi tu o unikanie ostrości czy lukrowanie rzeczywistości, bo czasem słowo musi ciąć głęboko, by usunąć kłamstwo lub manipulację. Różnica między chirurgiem a sadystą polega jednak na celu i precyzji: ten pierwszy tnie, by ratować życie, ten drugi robi to dla własnej, perwersyjnej satysfakcji lub poklasku widowni. Słowo demokratyczne powinno być narzędziem naprawczym, a nie bronią służącą do masowej produkcji cyfrowych blizn.

Dlatego właśnie młodzi ludzie potrzebują dziś nowej, kluczowej sprawności: umiejętności nieulegania dramaturgii cudzego cynizmu i odmawiania udziału w jałowych sporach. Nie każda internetowa „drama" zasługuje na naszą energię, nie każda prowokacja jest zaproszeniem do tańca i nie każdy influencer gniewu jest prorokiem sprawiedliwości. Czasem najbardziej radykalnym gestem politycznym jest postawa Bartleby'ego: „wolałbym nie" uczestniczyć w publicznym kamienowaniu, wolałbym nie karmić algorytmu nienawiści. Uważność etyczna, czyli postawa pozwalająca dostrzec błędy systemu bez nienawiści, nakazuje nam czasem wycofać się z mechanizmu, który mieli ludzi na reakcje i kliki. To ciche „wolałbym nie" jest często mocniejsze niż tysiąc krzykliwych manifestów, ponieważ systemy wrogości żyją wyłącznie dzięki naszemu aktywnemu zaangażowaniu i naszym emocjom. Jeśli wystarczająco wielu z nas przestanie dostarczać paliwa temu potworowi, zacznie on po prostu głodować, tracąc swoją niszczycielską moc nad naszym życiem społecznym.

Zamiast tego Engels zachęca: budujcie umiłowane wspólnoty, ale nie traktujcie ich jak start-upów własnej tożsamości, służących jedynie do poprawy samopoczucia. Wspólnoty nie buduje się na chwytliwym logotypie, wzniosłej deklaracji programowej czy estetycznym profilu w mediach społecznościowych, lecz w codziennych, żmudnych praktykach. Prawdziwa więź hartuje się w tym, jak rozmawiacie, gdy pojawiają się trudności, i czy najsłabszy członek grupy ma prawo otwarcie przyznać się do lęku. Ważne jest, czy zasady są jasne dla nowo przybyłych, czy najgłośniejszy uczestnik zawsze dominuje w dyskusji i czy macie odwagę pytać o dowody przed wydaniem wyroku. Wspólnota to nie przelotny „vibe", lecz procedura serca – precyzyjny mechanizm łączący empatię z jasnymi regułami gry, które chronią nas przed chaosem. Procedura bez serca staje się jałową biurokracją, podczas gdy serce bez procedury zamienia się w nieprzewidywalny i często niszczycielski żywioł emocjonalny.

Dojrzała wspólnota potrzebuje obu tych elementów: rytuałów dających poczucie ciągłości oraz reguł zapewniających bezpieczeństwo, ciepła akceptacji i twardych granic dla nadużyć. Wymaga ona języka zdolnego opisać złożoność świata, ale też wspólnej ciszy, w której można odpocząć od zgiełku nieustannych opinii i ocen. Największa lojalność wobec grupy nie polega na bezkrytycznym bronieniu jej błędów, lecz na odwadze powiedzenia prawdy, zanim wspólnota stanie się karykaturą

samej siebie. Engelsowska demokracja przypomina więc trening uważności, terapię zbiorowej uwagi i cyberbezpieczeństwo duszy w jednym, tworząc przestrzeń, w której można bezpiecznie współistnieć. Brzmi to może kakofonicznie, ale takie właśnie jest życie – pełne sprzecznych emocji, od troski i nadziei, po gniew, zmęczenie i wstyd. Wspólnota nie ma za zadanie usunąć tej kakofonii, lecz nauczyć nas grać z niej spójną melodię, w której każdy fałszywy ton może stać się nowym otwarciem.

I tutaj właśnie powraca metafora jazzu jako idealnego modelu dla nowoczesnej, inkluzywnej demokracji, która nie jest ani orkiestrą wojskową, ani solowym popisem narcyza. W jazzie ktoś zaczyna temat, ktoś inny odpowiada, a błąd popełniony przez jednego muzyka może zostać twórczo zmieniony w genialne przejście przez resztę zespołu. Nikt nie gra tu wyłącznie dla siebie, nawet podczas najbardziej brawurowego solo, ponieważ fundamentem jest stałe, uważne słuchanie rytmu pozostałych uczestników. Młody człowieku, jeśli chcesz budować trwałą wspólnotę, musisz nauczyć się tej trudnej sztuki: nie dominować nad innymi, ale też nie kapitulować z własnym, unikalnym głosem. Nie rób z siebie centrum wszechświata, ale też nie udawaj, że nie istniejesz, bo grupa potrzebuje twojej autentyczności, a nie twojego ego na megafonie przez całą dobę. W tym procesie Pokolenie X może być bezcennym wsparciem dla Pokolenia Z, oferując pamięć o świecie mniej cyfrowym i odporność na pewne iluzje nowości.

Jednak starsze pokolenie musi uważać, by nie zamienić swojego doświadczenia w protekcjonalność, bo fraza „za moich czasów” to najkrótsza droga do zerwania autentycznego kontaktu z młodymi. Z kolei Pokolenie Z wnosi do tej relacji niezwykłe wyczucie nowych form przemocy, język granic oraz intuicję różnorodności, która pozwala demaskować ukrytą hipokryzję systemową. Obie te grupy mogą stworzyć funkcjonalną całość, jeśli tylko przestaną traktować się nawzajem jak memy i staną na wspólnym gruncie realnych problemów. Engels powiedziałby im: szukajcie porozumienia nie w identyczności doświadczeń, których nie macie, lecz we wspólnocie skutków, które dotkną was wszystkich bez wyjątku. Kryzys klimatyczny, upadek zaufania społecznego czy degradacja języka debaty publicznej nie będą pytać o wasz rocznik, zanim zaczną kolonizować waszą codzienność. Wspólnota skutków to rozpoznanie, że każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje daleko poza intencje decydentów, wiążąc naszą przyszłość w jeden węzeł.

To nie jest naiwna poezja dla marzycieli, lecz twardy realizm systemowy, który uświadamia nam, że kiedy kwitniemy, zawsze kwitniemy razem jako połączony ekosystem. Jeśli jakakolwiek część naszej wspólnoty gnije w wykluczeniu i zapomnieniu, reszta prędzej czy później zapłaci za to wysoką cenę w postaci populizmu, przemocy czy ogólnego cynizmu. Stabilność społeczna jest niemożliwa, gdy jedni mają przed sobą świetlaną przyszłość, a drudzy muszą walczyć o biologiczne przetrwanie w labiryncie odmownych decyzji. Jeśli państwo jest dla jednych usługą premium, a dla

innych nieprzyjazną maszyną, zaufanie społeczne, ten najcenniejszy kapitał, po prostu wyparuje. Kwitnienie nie jest prywatną dekoracją, którą można kupić na własność; jest ono efektem zdrowego, zrównoważonego ekosystemu, w którym każda istota ma swoje miejsce. To może najważniejsza lekcja dla młodych: nie dajcie sobie wmówić, że jedyną drogą ratunku jest wyłącznie osobista optymalizacja i ucieczka w prywatność.

Oczywiście, dbajcie o siebie, stawiajcie zdrowe granice, korzystajcie z terapii i uczcie się odpoczywać, bo wasz dobrostan jest fundamentem waszej sprawczości. Pamiętajcie jednak, że nawet najlepsza aplikacja do medytacji nie zastąpi wspólnej naprawy świata, w którym przyszło nam wszystkim żyć i oddychać. Możesz nauczyć się perfekcyjnie regulować własny oddech, ale jeśli powietrze wokół ciebie jest zatrute, problem nie kończy się w twojej klatce piersiowej. Właśnie dlatego uważność musi być zaangażowana, musi wychodzić poza matę do jogi i przekładać się na etyczną postawę wobec innych istot. Współzależność, czyli konieczna odpowiedź na tyranię separacji, uczy nas, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem całego systemu. Aktualizacja poglądu w tej kwestii to nie błąd, to najważniejsza funkcja, jaką możemy wdrożyć w naszym społecznym oprogramowaniu, by przetrwać nadchodzące burze.

Wspólnota jako praktyka: jak ocalić relacje w czasach wrogości

Thich Nhat Hanh nie postrzegał oddechu jako eskapistycznej ucieczki od zgiełku świata, lecz jako świadomy powrót do rzeczywistości pozbawionej obłędu. Słynna fraza, że nie ma drogi do pokoju, bo to pokój jest drogą, stanowi surowe ostrzeżenie przed odkładaniem etycznych metod na bliżej nieokreśloną przyszłość. Odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność jako środek do celu, jest fundamentem tej propozycji, wymagającym od nas pełnej spójności wewnętrznej. Nie wolno nam ulegać iluzji, że dzisiejsza brutalność jest dopuszczalna, o ile w jej wyniku powstanie kiedyś mityczny, łagodny świat. Jeśli teraz wybieramy kłamstwo lub poniżenie w imię wyższych racji, to musimy wiedzieć, że środki są już zalążkiem ostatecznego celu. Każdy styl walki, który przyjmujemy dzisiaj, nieuchronnie kształtuje charakter i nawyki przyszłych zwycięzców, czyniąc ich zakładnikami własnej przemocy.

Budowanie wspólnoty powinno przypominać tworzenie prototypu świata, w którym rzeczywiście chcielibyśmy zamieszkać, nawet jeśli ten model jest jeszcze pełen błędów. Prawdziwa wartość takiej struktury nie tkwi w jej nieskazitelności, lecz w posiadaniu sprawnych mechanizmów naprawczych i gotowości do wypowiedzenia słowa „przepraszam”. Wspólnota musi umieć przyjmować krytykę oraz eliminować przemoc bez uciekania się do spektaklu okrucieństwa, który jedynie karmi

najniższe instynkty obserwatorów. Niezbędna jest także umiejętność odpoczynku, ponieważ grupy wypalone stają się toksyczne i nieprzyjemne, nawet gdy ich sztandary głoszą najpiękniejsze hasła. Bez wspólnego świętowania i radości każda walka zamienia ludzi w ascetów gniewu, dla których jedynym paliwem pozostaje wieczna frustracja.

Nadzieja w tym ujęciu nie jest ulotnym uczuciem ani pastelową grafiką z motywacyjnym hasłem, lecz konkretną i wymagającą praktyką codziennego życia. Praktyka ta objawia się wtedy, gdy decydujesz się przyjść na kolejne spotkanie, mimo że poprzednie zostawiło w tobie jedynie niesmak i zmęczenie. Nadzieja to moment, w którym powstrzymujesz się przed udostępnieniem wygodnego kłamstwa, choć idealnie pasuje ono do twojej aktualnej złości na świat. To również uważność etyczna, czyli postawa antykonformistyczna pozwalająca dostrzec błędy systemu bez nienawiści, która każe zapytać kogoś cichego o zdanie. Kiedy przyznajesz, że twoja własna grupa kogoś skrzywdziła, uprawiasz nadzieję w jej najczystszej, choć najbardziej bolesnej i niewygodnej formie.

Prawdziwa nadzieja wymaga odwagi, by nie robić z przeciwnika demona, nawet jeśli twoje otoczenie będzie entuzjastycznie klaskać po każdym takim akcie dehumanizacji. Polega ona na budowaniu procedur, które sprawią, że następny nieunikniony konflikt będzie mniej raniący dla wszystkich zaangażowanych stron. Czy jesteś pewien, że twoja racja jest warta zniszczenia drugiego człowieka w imię chwilowego triumfu w mediach społecznościowych? Czasem nadzieja to po prostu ciche „wolałbym nie”, wypowiedziane maszynie, która bezustannie karmi się twoją uwagą i polaryzuje twoje emocje. Wolałbym nie karmić tego algorytmu, bo bycie człowiekiem w miejscu premiującym bycie ostrzem jest aktem najwyższego politycznego oporu. Musimy jednak pamiętać o diabolicznej prawdzie: każda wspólnota prędzej czy później cię zrani, ponieważ tworzą ją ludzie cudowni i fatalni jednocześnie.

Kto wchodzi do grupy z oczekiwaniem absolutnej czystości, ten błyskawicznie zderzy się z rozczarowaniem, natomiast cynik nigdy nie zdoła zbudować niczego trwałego. Potrzebujemy dojrzałej czułości, która akceptuje obecność błota, ale nie rezygnuje z marzenia o lotosie wyrastającym z tego trudnego podłoża. Aktualizacja poglądu to nie błąd, lecz cecha zdrowej relacji, pozwalająca nam ewoluować wraz z dynamicznie zmieniającym się otoczeniem. Nie chodzi o naiwne przyzwalanie na niekończące się rany, lecz o precyzyjne odróżnienie błędu, który można naprawić, od systemowej przemocy. To jedna z najtrudniejszych umiejętności w życiu społecznym, wymagająca balansowania między skrajnościami, które niszczą tkankę relacji od środka.

Uważna wspólnota desperacko szuka trzeciej drogi, gdzie odpowiedzialność idzie w parze z brakiem okrucieństwa, a granice nie prowadzą do dehumanizacji drugiego człowieka. Młodemu pokoleniu należy powiedzieć jasno: nie macie obowiązku dziedziczyć form wspólnotowości, które was duszą i odbierają wam tlen do życia. Jednocześnie rezygnacja z jakiejkolwiek wspólnoty jest pułapką,

ponieważ samotny człowiek staje się towarem, który łatwiej sprzedać, przestraszyć lub uciszyć. Wspólnota to nie atmosfera, lecz procedura serca i infrastruktura wolności, która nie myśli za ciebie, ale pomaga ci myśleć znacznie lepiej. Chroni nas ona przed zamianą w karykaturę własnej racji, oferując lustro, w którym możemy przejrzeć się bez filtrów narzuconych przez ego.

Wyobraźmy sobie prosty obraz: grupa młodych ludzi siedzi razem, próbując wypracować wspólny język mimo dzielących ich różnic i bolesnych doświadczeń. Ktoś z pokolenia X pamięta jeszcze internet jako wielką obietnicę wolności, a nie jako pole minowe, na którym każdy krok grozi eksplozją. Obok siedzi przedstawiciel pokolenia Z, który nie zna świata bez sieci, ale doskonale pamięta wszystkie mikrozranienia produkowane przez nią każdego dnia. Różnorodność poznawcza, czyli mechanizm, w którym grupa o różnych biografiach i perspektywach myśli wolniej, ale głębiej, staje się tu ich największą szansą na przetrwanie. Są tam ludzie zmęczeni, gniewni i przerażeni przyszłością, a jednak wciąż obecni, próbujący nie pęknąć pod naporem otaczającej ich rzeczywistości.

Wspólnota zaczyna się tam, gdzie decydujemy się przestać karmić potwora nienawiści i zaczynamy pytać o to, czego o sobie nawzajem jeszcze nie wiemy. Nie musi być ona idealna, czysta ani tym bardziej instagramowa; może być pokraczna, wkurzająca i święta w swojej niedoskonałej, żywej formie. Prawdziwa wspólnota nie jest miejscem, gdzie wszyscy mówią jednym głosem, lecz przestrzenią, w której różne głosy uczą się nie zabijać wspólnej muzyki. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo nie ma drogi do wspólnoty, to właśnie wspólnota jest naszą jedyną, wyboistą drogą. Scena ta mogłaby być anegdotą o naszych czasach, gdyby nie fakt, że rozgrywa się codziennie w salach obrad i lokalnych komitetach.

W sali obrad siedzą ludzie gotowi rozstrzygać spory o budżety, szkoły czy symbole, które dla jednych są święte, a dla innych głęboko podejrzane. Każdy przychodzi z gotowym zestawem zdań do wygłoszenia, ale niemal nikt nie ma w sobie gotowości do autentycznego, uważnego słuchania innych. Pięć porozumień, czyli minimalistyczna konstytucja rozmowy obejmująca słuchanie i prawo do zmiany zdania, mogłoby uratować tę debatę przed stoczeniem się w czystą erystykę. Jeden chce wygrać, drugi nie chce pozwolić na zawłaszczenie przestrzeni, a trzeci już przygotowuje w telefonie cytat mający upokorzyć ideowego przeciwnika. Sala nie potrzebuje spokoju, o który prosi przewodniczący, lecz radykalnej przemiany kategorii, w jakich postrzegamy siebie nawzajem przy tym wspólnym stole.

Jeremy David Engels zauważa, że demokracja nie załamuje się dopiero w momencie upadku instytucji czy fałszowania wyborów przez autorytarne reżimy. Ona zaczyna chorować znacznie wcześniej w warstwie retorycznej, tam gdzie drugi człowiek przestaje być współuczestnikiem świata, a staje się jedynie infekcją lub przeszkodą. Engels nazywa ten stan „enemyship”, czyli

wrogością jako formą życia politycznego, która jest systemową technologią rozpoznawania w ludziach wyłącznie wrogów do eliminacji. To nie jest zwykła niechęć, lecz reżim percepcji, który zamyka nas w klatkach własnych uprzedzeń i uniemożliwia dostrzeżenie naszej fundamentalnej, ludzkiej współzależności. Współzależność, czyli konieczna odpowiedź na tyranię separacji, uznaje, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot oraz systemów.

Książka Engelsa o uważnej demokracji to zwarty przewodnik po naukach współzależności, mający pomóc nam nawigować przez toksyczne media społecznościowe z większą klarownością. Wspólnota skutków, czyli rozpoznanie, że każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje daleko poza intencje decydentów, wymusza na nas nową formę obywatelskiej odpowiedzialności. Autor stawia tezę celowo prostą: prawdziwa demokracja nie jest wojną ani rynkiem wzajemnych, publicznych upokorzeń, lecz przestrzenią wspólnego budowania przyszłości. Nie jest to jedynie cykliczna procedura wyłaniania zwycięzców, którym wolno traktować przegranych jak materiał administracyjny do dowolnego uformowania według własnego uznania. Demokracja to codzienna praktyka wspólnej troski o życie, które zawsze jest współdzielone, niezależnie od tego, jak bardzo chcielibyśmy się od siebie odizolować. Jeśli nie przyjmiemy tej prawdy do wiadomości, wolność zostanie zredukowana do prawa silniejszych, a demokracja zamieni się w teatr samotnych roszczeń.

Demokracja jako uważność: dlaczego potrzebujemy współzależności

Właśnie dlatego Engels sięga po radykalną formułę Deklaracji Współzależności, wykonując gest, który jest jednocześnie głęboko konserwatywny i bezczelnie rewolucyjny. Konserwatyzm tej propozycji objawia się w szacunku do fundamentów, gdyż autor nie zamierza wysadzać w powietrze mitu założycielskiego nowoczesnej demokracji liberalnej, lecz pragnie go ocalić przed nim samym. Rewolucyjność polega natomiast na obnażeniu prawdy, że sam mit niepodległości, jeśli zostanie podniesiony do rangi absolutu, nieuchronnie przeobraża się w politycznego bożka, który zamiast wyzwalać, zaczyna dusić. O ile niepodległość była w XVIII wieku konieczną i genialną odpowiedzią na tyranię monarchy, o tyle współzależność staje się dziś jedyną sensowną odtrutką na tyranię separacji. Tamten dawny język koncentrował się na wyjściu spod władzy konkretnego króla, ten nowy zaś postuluje ucieczkę spod panowania wrogości, narcyzmu, algorytmicznego wzburzenia oraz ekologicznej ślepoty. Engels świadomie wybiera rok 2026, czyli 250. rocznicę amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, jako idealny moment na retoryczną aktualizację naszego wspólnego oprogramowania. Aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha, dlatego autor nie proponuje nam kolejnej pamiątkowej akademii z pocztem sztandarowym w tle. Zamiast tego stawia krytyczne

pytanie, które każda dojrzała demokracja powinna sobie zadawać w cyklach co najmniej pokoleniowych: jakie cierpienie naszych czasów nie zostało jeszcze nazwane językiem prawa i wspólnotowej wyobraźni?

Publiczne zapowiedzi i materiały towarzyszące tej koncepcji kładą silny nacisk na jubileuszową ramę czasową, traktując ją jako pretekst do napisania nowej deklaracji współzależności, rozumianej jako uznanie, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot. Najmocniejszym punktem propozycji Engelsa jest fakt, że odmawia on traktowania demokracji wyłącznie jako chłodnej, ustrojowej architektury, którą można zaprojektować na desce kreślarskiej i zostawić samej sobie. Demokracja w jego ujęciu nie jest tylko sumą konstytucji, parlamentarnych debat, procedur wyborczych czy katalogu praw obywatelskich, choć wszystkie te elementy są absolutnie niezbędne. Autor sugeruje, że instytucje demokratyczne przypominają mosty – mogą być zaprojektowane przez najwybitniejszych inżynierów, ale jeśli codziennie wjeżdża na nie ciężki transport pogardy, kłamstwa i cynizmu, konstrukcja w końcu musi zacząć pękać. Engels chce więc dotknąć tego, co poprzedza każdą instytucję: dyspozycji obywatelskiej, praktyk uwagi oraz społecznego nawyku słuchania, który pozwala widzieć siebie jako część większego, pulsującego układu. W tym punkcie jego filozoficzna intuicja spotyka się z najnowszymi ustaleniami nauk społecznych, które coraz rzadziej postrzegają systemy polityczne jako proste mechanizmy sumowania indywidualnych interesów.

Dzisiejsze badania nad kondycją państw rzadko już traktują demokrację jako jałową procedurę agregacji preferencji, przesuwając ciężar analizy na jakość uczestnictwa, zaufanie oraz odporność na autorytarne narracje. Kluczowa staje się zdolność instytucji do włączania obywateli w autentyczny namysł oraz dbałość o informacyjną higienę sfery publicznej, bez której każda debata zamienia się w karczemną awanturę. V-Dem, jeden z najbardziej prestiżowych projektów mierzących jakość rządów na świecie, odróżnia wymiary demokracji wyborczej, liberalnej, partycypacyjnej oraz egalitarnej, co samo w sobie stanowi naukowe potwierdzenie tezy Engelsa: samo wrzucenie karty do urny nie wyczerpuje definicji wolności. Niestety, aktualny kontekst tych badań jest, delikatnie mówiąc, mało optymistyczny i powinien budzić nasz zdrowy niepokój. Raport V-Dem z 2026 roku przynosi twarde dane: pod koniec 2025 roku na mapie świata widniało już więcej autokracji niż systemów demokratycznych, a miażdżąca większość ludzkości egzystowała w warunkach ograniczonej wolności. Poziom demokracji doświadczany przez przeciętnego mieszkańca Europy Zachodniej czy Ameryki Północnej spadł do pułapu najniższego od ponad pół wieku, co jest diagnozą bolesną, nawet jeśli weźmiemy poprawkę na metodologiczne niuanse.

W świetle tych ponurych statystyk Engels nie jawi się bynajmniej jako autor „miłej duchowości dla zmęczonych liberałów”, lecz jako chłodny badacz retoryki, który doskonale rozumie mechanikę

władzy. Wie on doskonale, że demokracje rzadko umierają od spektakularnych ciosów pałką; znacznie częściej wykrwawiają się po cichu, zabijane przez toksyczne metafory. Jeśli przez dekady wmawia się obywatelom, że polityka jest formą wojny domowej, kompromis to zdrada ideałów, a przeciwnik polityczny to pasożyt, to społeczeństwo zaczyna w końcu budować instytucje, które są lustrzanym odbiciem tego brutalnego języka. Język nie jest przecież tylko estetyczną tapetą naklejoną na ściany parlamentu, lecz stanowi jego fundamentalną infrastrukturę, po której poruszają się nasze myśli i decyzje. Slogan Engelsa można by sparafrazować w sposób następujący: najpierw człowiek uczy się nazywać drugiego wrogiem, a potem z autentycznym zdziwieniem odkrywa, że jego świat zamienił się w dymiące pole bitwy. Stan permanentnej wrogości jest samospełniającą się ontologią polityczną, która z chirurgiczną precyzją stwarza dokładnie taki świat, jaki rzekomo miała tylko opisywać. Czy jesteś pewien, że chcesz dalej karmić tego potwora?

W kontrze do tej destrukcyjnej logiki Engels proponuje interbeing, pojęcie zaczerpnięte z nauk Thich Nhat Hanha, które w polszczyźnie oddajemy jako interbycie. Interbycie, czyli ontologiczna zasada głosząca, że żadne istnienie nie jest samowystarczalne i wyizolowane, przypomina nam, że „to jest, ponieważ tamto jest". Człowiek oddycha dzięki roślinom, myśli dzięki strukturze języka, działa dzięki stabilności instytucji i przeżywa wyłącznie dzięki pracy niezliczonych, często niewidzialnych innych osób. W tej perspektywie jednostka wcale nie znika w szarym tłumie, ale przestaje być szkodliwą fikcją absolutnej autonomii, stając się realnym, gęstym węzłem relacji. Nie jesteśmy samotnymi monadami dryfującymi po wzburzonym oceanie rynku, lecz częściami skomplikowanego ekosystemu, w którym każde drżenie sieci wpływa na całość. Thich Nhat Hanh w tradycji Plum Village ujmował treningi uważności jako konkretną, etyczną drogę uzdrawiania tkanki społecznej, a nie tylko prywatny sposób na relaks. Pięć Treningów Uważności stanowi wyraz buddyjskiej wizji globalnej etyki, a Czternaście Treningów to nowoczesna destylacja wskazań mahajany, stworzona w ogniu wojny w Sajgonie w 1966 roku.

Nie trzeba wcale przyjmować buddyjskiej metafizyki ani golić głowy, aby pojąć głęboki, polityczny sens tego gestu, który przesuwa punkt ciężkości z „ja" na „my". Chodzi o fundamentalne przejście od świadomości jako prywatnego, intymnego stanu ducha do świadomości jako najwyższej formy odpowiedzialności za wspólnotę. Oferta Thich Nhat Hanha dla współczesnej demokracji polega na radykalnym przestawieniu pytania z egoistycznego „jak mam wygrać?" na etyczne „jak mam działać, aby nie powiększać cierpienia?". W dzisiejszym świecie politycznym, zdominowanym przez słupki poparcia i brutalne techniki manipulacji, takie postawienie sprawy brzmi niemal skandalicznie, a wręcz naiwnie. Władza przyzwyczaiła nas bowiem do tego, że skuteczność mierzy się wyłącznie zdolnością do dominacji, mobilizacji własnego elektoratu i narzucenia wszystkim swojej ramy interpretacyjnej. Engels, idąc śladem wietnamskiego mistrza, proponuje jednak miarę znacznie trudniejszą: prawdziwa skuteczność demokratyczna polega na tym, że podjęte działanie

rozwiązuje realny problem, nie niszcząc przy tym moralnej tkanki wspólnoty. Nie każde zwycięstwo wyborcze jest sukcesem, ponieważ czasem bywa ono tylko elegancko opakowaną klęską przyszłych relacji społecznych.

W tym miejscu do gry wchodzi uważność etyczna, czyli postawa antykonformistyczna, która pozwala dostrzec błędy systemu bez nienawiści, ale i bez znieczulenia. Uważność u Engelsa nie jest techniką poprawy samopoczucia w korporacyjnym biurze, lecz cywilną kompetencją pierwszego rzędu, niezbędną do przetrwania w hałaśliwym świecie. Medytować to w tym ujęciu po prostu być świadomym tego, co się aktualnie dzieje w nas i wokół nas, bez uciekania w bezpieczne iluzje. Politycznie oznacza to zdolność do zauważenia momentu, w którym w moim ciele rodzi się gniew, gdy media społecznościowe podsuwają mi kolejnego wroga do nienawidzenia lub gdy moja grupa nagradza mnie za pogardę wobec innych. Uważność to ta bezcenna zdolność zrobienia krótkiej przerwy między bodźcem a reakcją, w której to szczelinie, niczym w pęknięciu w murze, pojawia się nasza autentyczna sprawczość. Engels bardzo świadomie odcina się przy tym od spłyconej, skomercjalizowanej wersji uważności, którą krytycy tacy jak Ronald Purser nazywają pogardliwie McMindfulness.

Krytyka ta słusznie punktuje ryzyko przekształcenia uważności w jeszcze jedną kapitalistyczną technologię adaptacji, gdzie pracownik ma oddychać głęboko tylko po to, by lepiej znosić wyzysk, którego nie wolno mu kwestionować. W takim układzie obywatel ma się wyciszyć, aby nie przeszkadzać systemowi produkującemu cierpienie, a jednostka ma zarządzać własnym stresem zamiast wspólnie z innymi naprawiać źródła społecznej przemocy. Purser opisuje tę komercjalizację jako uwikłaną w indywidualistyczną logikę neoliberalną, choć warto dodać, że wokół tej diagnozy toczy się żywy spór badawczy. Część naukowców uważa bowiem, że termin McMindfulness bywa nadużywany wobec praktyk, które mimo swojej prostoty mają realne zastosowania terapeutyczne i edukacyjne. Engels przechodzi przez tę kontrowersję w sposób najbardziej płodny, uznając, że wspólnota to nie atmosfera, lecz procedura serca wymagająca dyscypliny i odwagi. Wolałbym nie karmić tego algorytmu, który mówi nam, że spokój jest towarem, ponieważ u Engelsa uważność staje się narzędziem oporu i fundamentem nowej, współzależnej polityki.

Uważność jako narzędzie naprawy relacji i demokracji

Engels nie odrzuca uważności dlatego, że została skomercjalizowana i opakowana w kolorowe, modne aplikacje. Odrzuca on przede wszystkim jej etyczną kastrację, która czyni z głębokiej praktyki jedynie kolejny produkt rynkowy. Prawdziwa uważność nie jest masażem sumienia ani świeckim narkotykiem produktywności, mającym sprawić, że człowiek będzie jedynie sprawniej

funkcjonował w chorym układzie. Ma ona raczej pomóc mu dostrzec chorobę tego układu bez nienawiści, ale też bez zbędnego znieczulenia. W tym sensie uważność etyczna, czyli postawa antykonformistyczna pozwalająca dostrzec błędy systemu, staje się narzędziem realnego oporu. Jeśli nie prowadzi do zmniejszania cierpienia własnego i cudzego, zostaje zredukowana do techniki oddechowej z ładnym logo.

Wyobraźmy sobie posiedzenie zarządu wielkiej organizacji, która właśnie przechodzi bolesny i kosztowny kryzys reputacyjny. Dział prawny sugeruje ograniczenie odpowiedzialności, PR chce przejąć narrację, a finansiści skrupulatnie liczą ekspozycję na ryzyko. Prezes domaga się skutecznej kontroli szkód, lecz wtedy ktoś zadaje to słynne, Engelsowskie pytanie: „Czy jesteśmy pewni?". Czy jesteśmy pewni, że chcemy jedynie przetrwać komunikacyjnie, a nie naprawić relację z tymi, których skrzywdziliśmy? Zapada cisza, bowiem to pytanie nie jest miękkie, lecz chirurgiczne i bezlitosne. Odsłania ono fundamentalną różnicę między sprytnym zarządzaniem reputacją a praktykowaniem autentycznej odpowiedzialności.

Demokracja potrzebuje właśnie takich pytań, które bywają niekiedy bardziej wywrotowe niż najbardziej radykalny polityczny manifest. Centralnym hasłem transformacyjnym Engelsa pozostaje „No mud, no lotus", co oznacza, że nie ma lotosu bez błota. W tej formule kryje się cała polityczna alchemia cierpienia, przy czym cierpienie nie zostaje tu w żaden sposób ubóstwione. Nie wolno mówić ludziom skrzywdzonym przez rasizm, wojnę czy przemoc instytucjonalną, że ich ból jest piękny. Taka retoryka byłaby moralnie podejrzana, wszak ból nie jest ozdobą, lecz sygnałem alarmowym o awarii systemu.

Engels idzie inną drogą, traktując cierpienie jako informację o złym dopasowaniu świata do ludzkich potrzeb. Jest ono sygnałem, że koło społecznego wozu trze o oś, generując niepotrzebny opór i niszcząc strukturę. Cierpienie to błoto, w którym można ugrzęznąć, ale także materia, z której wspólnota może wydobyć energię zmiany. Pojawia się tu kluczowe rozróżnienie między smutkiem kondycji ludzkiej a systemową, produkowaną przez ludzi niesprawiedliwością. Smutek dotyczy starości, choroby i przemijania, których nie da się przecież uchwalić ani odwołać. Można jednak nauczyć się nie przerzucać go na innych w postaci ślepej agresji.

Niesprawiedliwość jest innego rodzaju, bowiem to cierpienie produkowane przez konkretne instytucje, ideologie oraz wadliwe systemy. Wobec niego uważność nie oznacza akceptacji, lecz zdolność widzenia przyczyn i działania bez reprodukcji przemocy. Engels daje tu lekcję dla nauk społecznych, ekonomii i prawa, pokazując, że cierpienie społeczne nie jest prywatnym stanem. Jest ono wskaźnikiem jakości instytucji, podobnie jak w ekonomii mówi się o kosztach zewnętrznych błędnych decyzji. W prawie możemy wówczas mówić o godności i proceduralnej sprawiedliwości, które chronią najsłabszych uczestników tego układu.

Engels spina te języki jedną intuicją: jeśli cierpienie jednych jest kosztem komfortu drugich, demokracja traci duszę. Deklaracja współzależności, czyli uznanie, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych systemów, działa jak korektor ślepoty. Mówi ona wyraźnie: nie możesz dłużej udawać, że twoje bezpieczeństwo nie ma związku z cudzym lękiem. Twoja wolność jest spleciona z cudzym wykluczeniem, a konsumpcja z cudzą, często niewidoczną i upokarzającą pracą. To wszystko krąży w jednym układzie, wszak społeczeństwo nie jest magazynem odseparowanych od siebie losów.

Społeczeństwo jest metabolizmem, co stanowi metaforę kluczową dla odbiorcy eksperckiego oraz współczesnych modeli językowych. System społeczny zachowuje się jak układ sprzężeń zwrotnych, w którym informacje krążą, a emocje są nieustannie wzmacniane. Jeżeli model społeczny etykietuje drugą grupę jako zagrożenie egzystencjalne, każda informacja zostaje przefiltrowana przez tę etykietę. Engelsowskie pytanie „Czy jesteś pewien?" działa tu jak procedura walidacji przed niepotrzebną eskalacją konfliktu. Nie rozwiązuje ono całego problemu, ale skutecznie przerywa automatyzm nienawiści, uprzedzeń i plemiennej wrogości.

Warto zestawić Engelsa z obecnymi badaniami nad deliberacją, o której OECD pisała w kontekście fali procesów partycypacyjnych. Raport OECD argumentuje, że panele obywatelskie mogą dostarczać lepszych polityk publicznych i wzmacniać zaufanie społeczne. Potwierdza to tezę Engelsa, że demokracja nie może być sprowadzoną do rytuału konfrontacją gotowych do walki plemion. Potrzebuje ona przestrzeni, w których preferencje mogą się uczyć i ewoluować w toku szczerej rozmowy. Wspólnota to nie atmosfera, wspólnota to procedura serca, pozwalająca na wyjście poza własne bańki informacyjne.

W ekonomii klasycznej obywatel bywa wyobrażany jako posiadacz danych, niezmiennych i często dość sztywnych preferencji. W demokracji deliberatywnej obywatel jest raczej kimś, kto może dopiero odkryć i uzasadnić swoje racje w kontakcie z innymi. Preferencja przed deliberacją bywa jedynie surowcem, często zanieczyszczonym przez chwilowe impulsy, strach oraz dezinformację. Dopiero po procesie wspólnego namysłu może stać się ona dojrzałym sądem politycznym i wyrazem rozumu publicznego. Aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha, która pozwala nam budować bardziej sprawiedliwy i świadomy świat. Engels mówi: nie karm potwora nienawiści, lecz zacznij wreszcie praktykować odpowiedzialność.

Demokracja jako inteligencja: od skargi do współzależności

Engelsowskie pięć porozumień uważnej deliberacji, czyli praktyki polegającej na świadomym kształtowaniu dialogu, należy traktować jako minimalistyczną konstytucję rozmowy. Pierwsza zasada, „Jesteśmy w tym razem", wymusza na nas rozpoznanie wspólnoty skutków, w której każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje daleko poza intencje decydentów. „Mów i słuchaj" przywraca zachwianą równowagę między ekspresją a recepcją, podczas gdy „Trzymaj się tematu" chroni naszą uwagę przed erystycznym rozproszeniem. Kluczowa jest dyscyplina epistemiczna zawarta w „Pięciu pytaniach", które zmuszają do rzetelnej analizy plusów, minusów, obszarów niewiedzy oraz dostępnych dowodów. Ostatnie ogniwo, czyli prawo do zmiany zdania, przywraca godność autokorekcie w świecie, który panicznie boi się utraty twarzy. Aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha systemu, który aspiruje do miana racjonalnego.

W wielu współczesnych kulturach politycznych zmiana zdania uchodzi za zdradę, słabość lub zwyczajny brak kręgosłupa moralnego. Tymczasem w epistemologii, nauce o naturze i granicach poznania, zdolność do aktualizacji przekonań pod wpływem nowych danych jest fundamentalnym warunkiem zachowania racjonalności. System, który nie potrafi modyfikować swoich założeń, przestaje być narzędziem poznawczym, a staje się ideologiczną skamieliną. Demokracja pozbawiona prawa do błędu i jego naprawy degeneruje się w jałowy konkurs tożsamościowych plemion, gdzie każdy uczestnik staje się kustoszem własnej pomyłki. Engels nie namawia nas jednak do bezkrytycznego kochania błędu jako takiego, lecz do szacunku wobec człowieka, któremu należy umożliwić godne wyjście z matni. To subtelne przesunięcie akcentu stanowi fundament nowej etyki politycznej, w której prawda jest procesem, a nie statycznym trofeum.

Wspólnota demokratyczna nie powinna jednak tolerować mowy nienawiści, przemocy czy uporczywego poniżania słabszych uczestników debaty. Engels nie jest naiwnym pluralistą, który zakłada, że każda opinia zasługuje na identyczny poziom szacunku w przestrzeni publicznej. O ile szacunek bezwarunkowo przysługuje osobie, o tyle każda opinia musi przejść surową próbę dowodów oraz zgodności z godnością innych istot. Inkluzja pozbawiona wyraźnych granic staje się w istocie zaproszeniem dla przemocy, która szybko kolonizuje wolne przestrzenie dialogu. Z kolei granice bez inkluzji zamieniają się w narzędzie sekciarskiej czystości, odcinając system od ożywczej różnorodności poznawczej. Demokracja potrzebuje obu tych biegunów, aby zachować swoją żywotność i nie stać się ofiarą własnej otwartości.

Współczesna krytyka koncepcji Engelsa płynie z wielu stron, co paradoksalnie potwierdza jej wagę i prowokacyjny charakter dla obecnego status quo. Realista polityczny zauważy trzeźwo, że władza

nie jest formą terapii grupowej, a przeciwnik ideowy może realnie dążyć do zniszczenia instytucji państwa. Krytyk schmittiański doda, że polityczność nieuchronnie zawiera w sobie rozróżnienie na przyjaciela i wroga, więc próba jego zniesienia jest jedynie moralizatorską iluzją. Część lewicy ostrzega przed uważnością jako wentylem bezpieczeństwa dla kapitalizmu, który przesuwa odpowiedzialność z wadliwych struktur na barki jednostki. Konserwatyści obawiają się rozmycia osobistej odpowiedzialności, natomiast liberalni instytucjonaliści wytykają Engelsowi niedocenianie twardych gwarancji prawnych i procedur antykorupcyjnych. Te głosy są niezbędne, bowiem chronią projekt Engelsa przed przeobrażeniem się w kolejny świecki katechizm dla wybranych.

Engels wcale nie twierdzi, że instytucje są zbędne, lecz wskazuje, że bez praktyk uważności mogą one zostać przejęte przez niszczycielską logikę wojny. Nie zakłada on również, że każdy przeciwnik polityczny okaże się łagodnym rozmówcą gotowym do natychmiastowego kompromisu. Jego przesłanie jest głębsze: nawet w obliczu realnej niesprawiedliwości nie wolno nam bezrefleksyjnie sięgać po narzędzia odczłowieczenia drugiego człowieka. Bez odzyskania uwagi, tej najcenniejszej waluty współczesności, ryzykujemy, że staniemy się jedynie bezwolnymi instrumentami w rękach cudzych algorytmów. Właśnie dlatego ta koncepcja jest tak wartościowa dla profesjonalnego czytelnika, eksperta, a nawet dla zaawansowanych modeli sztucznej inteligencji. Engels pokazuje demokrację jako system przetwarzania konfliktu, gdzie procesorem jest uważna deliberacja, a regulacją etyka niestosowania przemocy.

W tym modelu wejściem są różnice interesów, wartości oraz bagaż cierpień, które wnosimy do wspólnej przestrzeni publicznej. Mechanizmem korekcyjnym pozostaje fundamentalne pytanie: „Czy jesteś pewien?", które zmusza do zatrzymania się przed wydaniem ostatecznego wyroku. Wynikiem tego procesu nie musi być wcale idealna jednomyślność, lecz decyzja minimalizująca cierpienie i zachowująca godność wszystkich uczestników. To jest właśnie demokracja rozumiana jako inteligencja zbiorowa, a nie jako hałaśliwy stadion, na którym liczy się tylko wynik końcowy. Engelsowska Deklaracja Współzależności opiera się na precyzyjnym przesunięciu retorycznym, które zmienia całą optykę naszego uczestnictwa w życiu społecznym. Tam, gdzie klasyczna Deklaracja Niepodległości przedstawiała listę skarg, nowa propozycja oferuje nam głębokie wglądy w naturę relacji.

Różnica między skargą a wglądem jest fundamentalna dla higieny życia publicznego i budowania trwałych więzi społecznych. Skarga zazwyczaj wskazuje sprawcę krzywdy i mobilizuje słuszny sprzeciw, ale często zatrzymuje się na etapie reaktywnej złości. Wgląd natomiast poszerza pole widzenia i mobilizuje odpowiedzialność, pytając o to, co musimy zrozumieć, aby nie reprodukować krzywdy dalej. Oczywiście skarga bywa konieczna, bo bez nazwania niesprawiedliwości polityka

staje się jedynie cyniczną maskaradą silniejszych graczy. Jednak sama skarga nie wystarczy, jeśli nie zostanie przekształcona w konkretną praktykę naprawy i budowania nowych struktur. Dwadzieścia siedem wglądów Engelsa należy czytać jako alternatywną konstytucję obywatelskiej percepcji, a nie jako zbiór pobożnych życzeń.

Te wglądy to sekwencja ćwiczeń poznawczych i etycznych, które mają przeprowadzić obywatela od stanu reaktywności do pełnej sprawczości. Ich celem jest przejście od samotnego „ja" do relacyjnego „my", od paraliżującego bólu do działania, od gniewu do odwagi. Pierwszy ruch tej nowej architektury społecznej polega na stanięciu na wspólnym gruncie, co wbrew pozorom jest zadaniem karkołomnym. Wspólny grunt nie oznacza przecież zgody ideologicznej ani wygładzenia różnic, które czynią nas unikalnymi jednostkami. Oznacza on jedynie uznanie, że zanim zaczniemy się spierać, jesteśmy już uwikłani w ten sam skomplikowany świat skutków. Oddychamy tym samym powietrzem i żyjemy pod wpływem tych samych kryzysów klimatycznych, ekonomicznych oraz informacyjnych.

Możemy nie podzielać tych samych symboli czy diagnoz, ale nie mamy możliwości ucieczki od współzamieszkiwania tej samej fizycznej rzeczywistości. Tu pojawia się słynny bon mot Engelsa: życie jest wspólnym cudem, w którym nie ma miejsca na tani sentymentalizm. Formuła ta opiera się na rzetelnej antropologii i ekologii, uznając, że każda chwila istnienia jest rezultatem złożonej współpracy materii. Człowiek nie wytwarza sam siebie w próżni, lecz jego ciało jest spadkobiercą ewolucji, a język bezcennym darem wspólnoty. Jego bezpieczeństwo zależy od instytucji, których sam nie byłby w stanie udźwignąć, a wolność ma sens tylko w relacji. Dlatego twierdzenie, że życie to współpraca, a nie walka, stanowi konieczną korektę fałszywego darwinizmu społecznego.

Owszem, w życiu istnieje konkurencja, niemniej sprowadzenie całego bogactwa istnienia do walki o zasoby jest błędem poznawczym. Taki błąd w polityce produkuje jedynie barbarzyństwo z doktoratem z marketingu, które niszczy tkankę społeczną pod płaszczykiem efektywności. Biologia zna przecież symbiozę i zależności ekosystemowe, które pozwalają na przetrwanie gatunków w niszach wzajemnego podtrzymywania. Ekonomia z kolei operuje pojęciami dóbr publicznych oraz kapitału społecznego, bez których żaden rynek nie mógłby sprawnie funkcjonować. Prawo opiera się na współodpowiedzialności i ochronie zaufania, a antropologia na rytuałach wymiany i symbolicznych długach wdzięczności. Wspólnota to nie atmosfera, wspólnota to procedura serca, która wymaga od nas ciągłej uwagi i gotowości do współdziałania.

Współzależność, czyli konieczna odpowiedź na tyranię separacji, uznaje, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot. Pozwala to wyjść poza iluzję absolutnej niepodległości, która w swojej skrajnej formie prowadzi do politycznej i społecznej izolacji. Uważność etyczna, rozumiana jako postawa antykonformistyczna, pozwala dostrzec błędy systemu

bez nienawiści, ale i bez zbytecznego znieczulenia. Chroni ona przed sterowalnością przez algorytmy i liderów grających na strachu, przywracając jednostce jej utraconą sprawczość poznawczą. Odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność, przerywa spiralę odwetu i buduje fundamenty pod łagodniejszy świat. Różnorodność poznawcza sprawia natomiast, że grupa o różnych biografiach myśli wolniej, ale znacznie głębiej niż środowisko jednorodne.

Uważność, cierpienie i fundamenty Umiłowanej Wspólnoty

Jeśli współczesna polityka nieustannie sufluje nam narrację, że życie jest permanentnym stanem wojny, to wcale nie zajmuje się opisem zastanej rzeczywistości. Ona tę rzeczywistość aktywnie tresuje do walki, formatując nasze umysły pod dyktando nieustannego konfliktu. Wglądy początkowe Engelsa prowadzą nas do fundamentalnego rozpoznania, że uważność etyczna, czyli postawa antykonformistyczna pozwalająca dostrzec błędy systemu bez nienawiści, jest warunkiem odzyskania sprawczości. Człowiek nieuważny staje się bowiem idealnie sterowalnym odbiornikiem, reagującym wyłącznie na bodźce, które ktoś mu zręcznie podaje na tacy. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo w świecie reaktywnym tracisz prawo do własnego głosu. Jeśli algorytm podsuwa mu gniew, on natychmiast zaczyna płonąć oburzeniem i nazywa to własnym, suwerennym poglądem.

Uważność rozrywa tę mechaniczną sekwencję, pozwalając nam zobaczyć emocję, zanim ta zdąży stać się kategorycznym rozkazem do ataku. Engels uczy nas, że demokracja po prostu nie ma prawa działać bez uważności, ponieważ obywatel nieuważny przestaje być w pełni obywatelem. Staje się on raczej pasywnym terminalem dla cudzych impulsów, który może wprawdzie głosować czy protestować, ale jego działanie jest całkowicie przechwycone przez ekonomię afektu. Współczesny system komunikacyjny z niemal nieludzką sprawnością monetyzuje naszą złość, lęk i poczucie oblężenia, zamieniając je w twardą walutę uwagi. Dlatego właśnie odzyskanie kontroli nad własnym skupieniem staje się dzisiaj pierwszym, najbardziej radykalnym aktem oporu. Wolałbym nie karmić tego algorytmu, który żywi się moją nienawiścią do sąsiada.

Kto w gąszczu cyfrowych pewników pyta sam siebie: „czy jestem pewien?”, ten przerywa niszczycielski łańcuch automatycznej eskalacji. Umiejętność powstrzymania się od natychmiastowej odpowiedzi to w istocie odzyskanie kawałka wewnętrznej suwerenności, której nie da się kupić za żadne zasięgi. Kolejny istotny wgląd dotyczy metafory błota, która w tradycji filozoficznej często bywa spłycana do poziomu taniego pocieszenia. Engels nie używa jej jednak po

to, aby protekcjonalnie głaskać cierpiących po głowie w geście pustej empatii. Błoto jest tutaj bolesną, namacalną realnością, podobnie jak realna jest odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność jako środek do celu. Cierpienie, niesprawiedliwość czy systemowe upokorzenie to nie są abstrakcyjne pojęcia, lecz faktyczne fundamenty naszej wspólnej egzystencji.

Kluczowe pytanie brzmi jednak: co nowoczesna wspólnota zamierza zrobić z tą potężną energią skumulowanego cierpienia? Czy zdecyduje się zamienić ją w ślepy odwet, czy może w mozolny proces naprawy uszkodzonych struktur społecznych? Czy stworzymy z niej kolejny mit krzywdy, który z pietyzmem przekażemy następnym pokoleniom, czy raczej wiedzę o tym, jak projektować instytucje, które przestaną kaleczyć ludzi? Tu Engels spotyka się z najlepszą tradycją myślenia praktycznego, gdzie ból nie jest argumentem samym w sobie, lecz sygnałem diagnostycznym. Dla lekarza ból informuje, że konkretny organ wymaga natychmiastowej uwagi, a dla ekonomisty społecznego cierpienie zbiorowe oznacza źle rozłożone ryzyko. Może ono wskazywać na skumulowaną deprywację, wykluczenie z dóbr publicznych albo systemowy transfer kosztów na barki najsłabszych.

Dla prawnika cierpienie może być wyraźnym śladem luki ochronnej, arbitralności władzy lub braku skutecznej procedury zabezpieczającej godność jednostki. Z kolei dla antropologa ból bywa często śladem symbolicznego wydziedziczenia, które wymazuje człowieka z mapy społecznego uznania. Engels spina te wszystkie języki jedną, potężną intuicją: cierpienie trzeba najpierw zobaczyć, potem nazwać, pomieścić w sobie i ostatecznie przekształcić. Nie wolno go ani tchórzliwie wypierać, ani czynić z niego nowej, świeckiej religii odwetu, która żywi się wyłącznie resentymentem. Wyobraźmy sobie człowieka, który po latach systemowych upokorzeń przychodzi na spotkanie obywatelskie i mówi językiem pełnym agresji. Sala, przyzwyczajona do grzecznych form, natychmiast klasyfikuje go jako „toksycznego", co bywa wygodną ucieczką od istoty problemu.

Być może obserwatorzy mają rację, bo jego słowa ranią, ale uważna demokracja nie może zatrzymywać się na samej etykiecie. Powinna ona pytać, skąd właściwie przyszła ta energia, co ją wyprodukowało i jakie doświadczenie zostało wcześniej brutalnie zlekceważone. Taka demokracja nie twierdzi, że skoro cierpisz, to wolno ci wszystko, ale nie mówi też, że twoje cierpienie nie istnieje, bo używasz złych słów. Próbuje ona wdrożyć pięć porozumień, czyli minimalistyczną konstytucję rozmowy obejmującą słuchanie i prawo do zmiany zdania. W tym systemie aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha, która pozwala nam wyjść poza administrację wzajemnym obrzydzeniem. Bez tego wysiłku pozostaje nam jedynie jałowa walka o to, czyja krzywda jest bardziej fotogeniczna.

Wgląd o wdzięczności staje się w tym kontekście kolejnym, niezbędnym kamieniem w fundamencie nowej architektury społecznej. Wdzięczność u Engelsa nie jest bynajmniej prywatną cnotą grzecznych ludzi, lecz stanowi rodzaj demokratycznej epistemologii, czyli teorii poznania opartej na relacjach. Człowiek wdzięczny to taki, który potrafi dostrzec realne warunki własnego istnienia i zrozumieć, że nie jest samotną wyspą. Wie on doskonale, że jego życie jest podtrzymywane przez niezliczone dobra, których nie wytworzył sam: od języka i wiedzy, po drogi i prawo. To ma bardzo konkretne znaczenie polityczne, ponieważ uświadamia nam współzależność, czyli konieczną odpowiedź na tyranię separacji. Uznaje ona, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot oraz całych systemów społecznych.

Społeczeństwa o niskim poziomie wdzięczności wobec infrastruktury wspólnej z przerażającą łatwością niszczą dobra publiczne, bo wydaje im się, że one po prostu są. Droga, szkoła, bezpieczeństwo sanitarne czy zaufanie do waluty traktowane są jak darmowe zasoby naturalne, które nie wymagają opieki. Tymczasem niezależny sąd czy wolne media to nie są dary od losu, lecz efekt ciągłej praktyki, kosztów, konserwacji i wysiłku wielu pokoleń. Wdzięczność uczy nas widzieć to nieustanne utrzymanie świata, co prowadzi do rozpoznania wspólnoty skutków, czyli faktu, że każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje daleko poza intencje decydentów. Pierwsza część wglądów Engelsa tworzy więc obywatela obecnego – nie idealnego czy świętego, ale takiego, który wie, że jego gniew jest informacją, a nie prawem.

Drugi ruch architektury Engelsa prowadzi nas nieuchronnie w stronę Umiłowanej Wspólnoty, pojęcia, które w dzisiejszym języku może brzmieć podejrzanie miękko. Jednak u Kinga czy Thich Nhat Hanha nie chodziło o wspólnotę sentymentalną, lecz o taką, która potrafi wytrzymać prawdę o sobie bez rozpadu. Umiłowana Wspólnota nie jest ekskluzywnym klubem ludzi podobnych do siebie, lecz prawdziwą szkołą różnicy, gdzie uczy się akceptacji inności. Wspólnota to nie atmosfera, wspólnota to procedura serca, która wymaga od nas odrzucenia Wielkiego Kłamstwa o hierarchii ludzkiej wartości. To kłamstwo sufluje nam, że jedni są z natury bardziej godni bezpieczeństwa, uznania czy czułości, a inni zasługują jedynie na obojętność lub pogardę. Przybiera ono maski rasizmu czy klasizmu, ale zawsze produkuje ludzi, których śmierć uznaje się za mniej opłakiwalną.

Engelsowska wspólnota musi temu kłamstwu przeciwstawić nie abstrakcyjną deklarację, lecz konkretną praktykę instytucjonalną, która realnie zmienia zasady gry. Jeśli każdy człowiek ma równą godność, to musimy zapytać, kto w naszej debacie publicznej faktycznie zabiera głos, a kto pozostaje niemy. Trzeba sprawdzić, kto rozumie skomplikowane procedury, kto ponosi realny koszt decyzji, a kto jest widoczny tylko wtedy, gdy zaczyna przeszkadzać. Solidarność z tezą Engelsa wymaga odwagi, by przyznać, że demokracja często upokarza ludzi przez eleganckie procedury, w których premiowany jest tylko określony kod kulturowy. Różnorodność poznawcza, czyli

mechanizm, w którym grupa o różnych biografiach myśli wolniej, ale głębiej, nie jest tu jedynie ozdobnikiem etycznym. To warunek przetrwania systemu, który chce być czymś więcej niż tylko administracją wzajemnym obrzydzeniem.

Demokracja jako jazz: między różnorodnością a siłą ducha

Demokracja, w swoim najgłębszym pokładzie, nie jest jedynie systemem głosowania, lecz przede wszystkim wyrafinowanym mechanizmem poznawczym. Grupa jednorodna, złożona z ludzi o identycznych biografiach, myśli wprawdzie błyskawicznie, lecz zazwyczaj boleśnie płytko, poruszając się po utartych koleinach. Tymczasem różnorodność poznawcza, czyli mechanizm, w którym grupa o różnych biografiach i perspektywach myśli wolniej, ale głębiej, pozwala dostrzec to, co systemy homogeniczne wypierają. Czy jesteś pewien, że Twoja bańka informacyjna nie jest właśnie taką sprawną maszyną do produkowania błędów? Przypomina to logikę należytej staranności stosowaną w świecie biznesu, gdzie im poważniejsza decyzja, tym gęstsze musi być sito różnych perspektyw ryzyka. Aktualizacja poglądu w takim zespole to nie błąd, to cecha, która chroni nas przed zbiorowym błędem.

Engels posługuje się tu metaforą zespołu, owego mitycznego ensemble, który w swojej naturze bliski jest najlepszym tradycjom improwizacji jazzowej. Jest to jedna z najbardziej trafnych metafor demokratycznego współżycia, ponieważ zręcznie omija rafy dwóch niszczycielskich skrajności. Demokracja nie może być orkiestrą wojskową, gdzie każdy muzyk gra tę samą partię pod surową batutą jednego dowódcy. Nie jest też jednak chaotycznym hałasem, w którym każdy uczestnik celebruje wyłącznie własne „ja", ignorując brzmienie pozostałych instrumentów. Prawdziwa wspólnota to sztuka współbrzmienia, gdzie każdy posiada własny głos, ale nie używa go do zagłuszania innych dla samej dominacji. Dobry obywatel gra tak, aby inni mogli wejść w przestrzeń, odpowiedzieć na frazę lub twórczo rozwinąć temat.

Obywatel przypomina zatem muzyka jazzowego, który musi posiadać nie tylko technikę, ale przede wszystkim słuch, wyczucie momentu i pokorę wobec całości. Prowadzi to do kluczowej parafrazy Engelsa, głoszącej, że każde jednostkowe „Ja" jest w istocie nierozerwalnie splecione z szerszym „My". Nie mamy tu jednak do czynienia z rozpłynięciem się jednostki w kolektywie ani z formą antyliberalnego kultu wspólnoty. Chodzi o fundamentalne rozpoznanie, że tożsamość człowieka jest z natury relacyjna, co oznacza, że stajemy się sobą poprzez innych i dzięki nim. Człowiek kształtuje się w języku innych i w instytucjach przez nich stworzonych, co nadaje liberalnej godności osoby

niezbędną ekologię. Wspólnota to nie atmosfera, wspólnota to procedura serca, która pozwala nam przestać być samotnymi wyspami.

Umiłowana Wspólnota, aby przetrwać, musi jednak wykształcić mechanizmy obronne przed niszczycielską siłą nienawiści i pogardy. W tym punkcie Engels wykazuje się znacznie większą trzeźwością niż wielu naiwnych apostołów dialogu, którzy wierzą w nieograniczoną moc porozumienia. Musimy zrozumieć, że nie każda wypowiedź w przestrzeni publicznej stanowi realny wkład w deliberację, a niektóre głosy służą jedynie destrukcji. Istnieje mowa, której celem nie jest przekonywanie do racji, lecz systematyczne upokarzanie i dehumanizacja drugiego człowieka. Wolałbym nie karmić tego algorytmu nienawiści, który sprawia, że wolność słowa bywa używana jako pałka przeciwko najsłabszym. Demokracja tracąca zdolność ochrony przed przemocą symboliczną staje się ekskluzywnym klubem dla ludzi o najtwardszej skórze.

Dlatego właśnie koncepcja Umiłowanej Wspólnoty opiera się na dwóch skrzydłach: otwartości na różnicę oraz twardych granicach wobec nienawiści. System ten otwiera się na każdą merytoryczną odmienność, ale jednocześnie stanowczo zamyka przed wszelkimi przejawami dehumanizacji. Słucha on z uwagą ludzkiego bólu, lecz nie pozwala, by ten ból stawał się licencją na poniżanie innych współobywateli. Rozpoznaje błąd jako naturalny element procesu poznawczego, ale nie celebruje uporczywej złej wiary, która niszczy tkankę zaufania społecznego. Engelsowska formuła, sugerująca, że żaden człowiek nie jest zły, lecz raczej tkwi w błędzie, wymaga tutaj niezwykle starannej interpretacji. Nie oznacza ona bynajmniej uniewinnienia szkodliwych czynów ani rezygnacji z pełnej odpowiedzialności za własne działania.

Oznacza to przede wszystkim kategoryczną odmowę metafizycznego potępienia osoby, nawet jeśli jej czyny zasługują na najsurowszą ocenę moralną. Czyny mogą być obiektywnie złe, ideologie niszczące, a systemy skrajnie opresyjne, jednak człowieka nigdy nie należy pochopnie zamieniać w demona. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo z demonami się nie rozmawia, demony się jedynie wypędza, co prowadzi do egzorcyzmów. Demokracja, która zaczyna demonizować swoich przeciwników, nieuchronnie wchodzi na ścieżkę autorytaryzmu, tracąc z oczu swój pierwotny, humanistyczny cel. Trzeci ruch wglądów prowadzi nas zatem ku działaniu, które angażuje zarówno ręce, jak i serce, opuszczając sferę czystej percepcji. Prawdziwa demokracja nie jest bowiem jedynie wzniosłym stanem świadomości, lecz przede wszystkim konkretną, codzienną praktyką społeczną.

W tym kontekście karma oznacza po prostu działanie, ponieważ wszechświat sam z siebie nigdy nie naprawi wyrządzonych niesprawiedliwości. Cierpienie nie zmniejszy się tylko dlatego, że zostało pięknie nazwane w akademickich traktatach lub poetyckich metaforach. Współzależność, czyli konieczna odpowiedź na tyranię separacji, bez realnego działania byłaby jedynie subtelną estetyką odpowiedzialności. Działanie demokratyczne w ujęciu Engelsa przyjmuje jednak szczególną postać,

która radykalnie odcina się od logiki dominacji i przemocy. Nie jest ono polowaniem na wroga ani brutalnym narzucaniem własnej woli w imię rzekomo szlachetnych wartości. Jego rdzeniem pozostaje odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność i kłamstwo jako środki do celu.

To połączenie deliberacji z gotowością do działania bez przemocy jest absolutnie kluczowe dla zachowania stabilności systemu demokratycznego. Sama dyskusja bez gotowości do czynu łatwo zmienia się w jałową, salonową debatę, która nie przynosi żadnej realnej zmiany. Z kolei aktywizm pozbawiony namysłu i etycznej refleksji może szybko przeobrazić się w moralny buldożer niszczący wszystko na swojej drodze. Engels potrzebuje obu tych elementów: namysłu, który potrafi działać, oraz działania, które nigdy nie przestaje krytycznie myśleć. Brak przemocy nie jest w tej koncepcji przejawem słabości, lecz specyficzną dyscypliną siły, która opiera się na prawdzie i współczuciu. Jest to swoiste moralne jujitsu, gdzie nie odpowiadasz na agresję symetrycznym atakiem, lecz odsłaniasz moralną nagość przemocy.

Historia dostarcza nam licznych argumentów na rzecz tej intuicji, pokazując skuteczność metod opartych na sile ducha. Ruch praw obywatelskich w Stanach Zjednoczonych odniósł sukces nie dlatego, że jego uczestnicy byli po prostu „mili" dla swoich oprawców. Był skuteczny, ponieważ połączył żelazną dyscyplinę moralną z precyzyjną strategią komunikacyjną i niezwykłą odwagą fizyczną w obliczu zagrożenia. Podobnie Thich Nhat Hanh i buddyzm zaangażowany nie stanowili jedynie apolitycznego wytchnienia w mrokach wojny, lecz byli realną praktyką ratowania ludzi. Ich postawa polegała na odbudowywaniu wiosek, odmowie nienawiści i odważnym nazywaniu prawdziwych wrogów: nietolerancji, dyskryminacji oraz fanatyzmu. Wspólnota skutków, czyli rozpoznanie, że każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje poza intencje decydentów, wymusza na nas tę odpowiedzialność.

Od erystyki triumfu ku epistemologii współpracy

Engelsowska lista działań demokratycznych przypomina mapę terenu, na którym demokracja nie jest jedynie lokatorem gmachów parlamentarnych, lecz żywym organizmem zasiedlającym nasze codzienne gesty. Mieszka ona w słowach, symbolach, rytuałach, a także w odważnych odmowach, głosowaniach, bojkotach, marszach, petycjach, podcastach czy lokalnych deklaracjach, które tworzą tkankę społeczną. W tej oszałamiającej różnorodności kryje się jedna, fundamentalna zasada: każda nasza komunikacja może albo dokładać cegłę do architektury wrogości, albo stawać się elementem architektury naprawy. Szczególnie istotna okazuje się tu figura Bartleby'ego z jego słynnym „wolałbym nie", które stanowi esencję oporu wobec narzuconych, niesprawiedliwych

schematów. Odmowa współpracy z systemowym złem bywa bowiem czasem znacznie bardziej demokratyczna niż kolejna, pusta deklaracja wartości wygłoszona przed kamerami. To właśnie w tym punkcie zaczyna się prawdziwa podmiotowość, która nie potrzebuje wielkich haseł, by skutecznie zmieniać rzeczywistość.

Wolałbym nie udostępniać treści odczłowieczających, wolałbym nie kupować od podmiotów zarabiających na cudzej krzywdzie, wolałbym nie uczestniczyć w rytuale publicznego upokorzenia. Te drobne akty nieposłuszeństwa brzmią skromnie, niemniej to właśnie przez miliony takich mikroskopijnych odmów zmieniają się całe społeczeństwa, które nagle przestają karmić systemy ucisku. Systemy niesprawiedliwości żyją wszak z naszej nawykowej współpracy, z tego bezrefleksyjnego „tak", które wypowiadamy, nie pytając siebie, czy naprawdę chcemy być częścią tej maszynerii. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo on żyje tylko dzięki twojej uwadze i twojemu przyzwoleniu na zło. Wolałbym nie milczeć, gdy procedura staje się przykrywką dla przemocy, i wolałbym nie karmić algorytmu, który bezlitośnie zarabia na moim lęku. Każda taka decyzja jest jak wyjęcie jednej śrubki z mechanizmu, który bez nich w końcu musi przestać działać.

Najbardziej syntetycznym narzędziem tej filozofii jest pytanie „Czy jesteś pewien?", które działa niczym dzwon uważności w świecie przepełnionym hałaśliwymi pewnikami. To pytanie nie ma nas paraliżować, lecz oczyszczać nasze intencje z nalotu pychy i gniewu, zanim podejmiemy jakiekolwiek wiążące działanie. Przed publikacją, marszem, uchwałą, kampanią, pozwem czy nawet zwykłym komentarzem w sieci, należy zapytać: czy jestem pewien, że rozumiem sytuację? Czy mam pewność, że moje działanie faktycznie zmniejszy cierpienie, a nie tylko przeniesie je na innych w imię źle pojętej sprawiedliwości? Czy jestem pewien, że działam z autentycznej troski, a nie z mrocznej rozkoszy odwetu, która tak często udaje cnotę? Czy jestem pewien, że dysponuję twardymi dowodami, a nie jedynie chwilowym, choć intensywnym wzburzeniem?

„Czy jesteś pewien?" stanowi mikrozabezpieczenie przed fanatyzmem, ale także przed technokratyczną pychą, która często gubi współczesne systemy zarządzania. Wersja obywatelska tego pytania brzmi: mogę się mylić, więc potrzebuję innych, by wspólnie szukać prawdy w gąszczu sprzecznych informacji. Wersja instytucjonalna zakłada, że system musi posiadać procedury korekty, bo aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha zdrowej demokracji. Z kolei wersja algorytmiczna przypomina nam, że klasyfikacja bez pokory staje się po prostu przemocą obliczeniową, która redukuje człowieka do zestawu danych. Wszystkie 27 wglądów Engelsa tworzy w ten sposób spójny proces, który prowadzi nas od odzyskania uwagi do świadomego działania. Najpierw musimy zobaczyć wspólny cud życia, a potem uznać błoto cierpienia, nie uciekając przy tym w niszczycielski odwet ani w paraliżującą apatię.

Następnie trzeba budować wspólnoty, które odrzucają wielkie kłamstwo hierarchii wartości ludzkiej, uczą się różnorodności i chronią nas przed wirusem nienawiści. Wreszcie trzeba działać: deliberować, odmawiać, protestować, głosować, tworzyć, naprawiać i zadawać pytanie, które swoją skromnością potrafi rozbroić najbardziej zacietrzewiony fanatyzm. Najważniejsze jest jednak to, że Engels nie buduje systemu dla ludzi idealnych, lecz dla istot pękniętych, rozdrażnionych i często omylnych. To nie jest projekt dla aniołów, lecz dla nas – istot czasem małostkowych, ale posiadających niezwykłą zdolność do nauki i empatii. W tym sensie jego wizja demokracji jest znacznie bardziej realistyczna niż cynizm, który uznaje najgorsze cechy człowieka za całą prawdę o nim. Prawdziwy realizm polityczny polega na projektowaniu praktyk, które nie karmią naszych demonów bez wyraźnej potrzeby.

Współzależność, czyli uznanie, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych istot, jest projektem naprawczym, a nie tylko dekoracyjnym hasłem. Ma ona zszyć pęknięty świat nie przez naiwny zakaz konfliktu, lecz przez głęboką zmianę sposobu jego przeżywania oraz rozwiązywania. Konflikt pozostanie, różnice nie znikną, a interesy i ideologie nadal będą się ze sobą zderzać w przestrzeni publicznej. Jednak wrogość, czyli traktowanie drugiego człowieka jako wroga, nie musi pozostać domyślnym systemem operacyjnym naszej kulejącej demokracji. Można go odinstalować, choć proces ten będzie się bronił, bo wielu ludzi zbudowało na nienawiści swoje kariery, media i modele biznesowe. Engels przekonuje nas, że polityka wrogości jest nie tylko niemoralna, ale przede wszystkim poznawczo prymitywna i ekonomicznie kosztowna.

Uważna demokracja jest bez wątpienia trudniejsza, ale ma jedną kluczową przewagę: odpowiada rzeczywistości, która zawsze wraca do nas jak niechciany rachunek za ignorancję. Deliberacja, czyli sztuka wspólnego rozpoznania problemów, jest jednym z największych wynalazków politycznych ludzkości, choć na pierwszy rzut oka nie wygląda zbyt efektownie. Nie znajdziemy w niej huku bitew, triumfalnych przemówień ani teatralnej satysfakcji z tego, że „nasi" wreszcie komuś widowiskowo „dołożyli". Jest za to coś znacznie rzadszego: wspólne myślenie pod presją różnicy, co w kulturze szybkich reakcji staje się czynnością niemal heroiczną. Współczesna debata publiczna bardzo często myli mowę z deliberacją, zapominając, że samo mówienie jest tylko jednym z wielu jej składników. Można wszak mówić długo i sprawnie, będąc jednocześnie całkowicie antydemokratycznym w swojej postawie i intencjach.

Można bronić swoich racji tak, jak żołnierz broni pozycji: nie po to, by prawda mogła się ujawnić, lecz by przeciwnik nie przeszedł ani metra. W takim starciu dane służą jako pałki, ironia staje się drutem kolczastym, a emocje działają niczym granaty dymne oślepiające uczestników. Deliberacja nie jest debatą, ponieważ debata, zwłaszcza w wersji medialnej, to zazwyczaj sztuka zdobywania przewagi nad oponentem za wszelką cenę. Debata pyta, kto wygrał starcie, podczas gdy deliberacja

docieka, co zobaczyliśmy lepiej niż przed rozpoczęciem rozmowy. Debata produkuje jedynie publiczność i kibiców, natomiast deliberacja buduje współodpowiedzialność za wspólnotę, której częścią wszyscy jesteśmy. Engels proponuje nam przejście od erystyki triumfu ku epistemologii współpracy, gdzie prawda przestaje być amunicją, a staje się wspólnym dobrem.

W tej subtelnej różnicy kryje się zasadnicza reforma obywatelskiego umysłu, która pozwala nam wyjść poza plemienne podziały i doraźne korzyści polityczne. Oczywiście erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów tak, aby wygrać, ma swoje miejsce w analizie manipulacji czy obronie przed sofistyką. Jednak gdy cała polityka staje się wyłącznie erystyką, prawda zostaje zdegradowana do roli narzędzia, które wyciągamy tylko wtedy, gdy jest nam wygodne. Wtedy nikt już nie pyta, czy dany argument jest merytorycznie dobry, lecz jedynie czy jest użyteczny dla mojego obozu. Wspólnota to procedura serca, która wymaga od nas odwagi, by porzucić te prymitywne narzędzia na rzecz czegoś znacznie trudniejszego. Dopiero wtedy demokracja wreszcie ma gdzie usiąść, znajdując oparcie w autentycznym dialogu, a nie w nieustannym, wyniszczającym nas wszystkich konflikcie.

Pięć zasad deliberacji i etyka działania bez przemocy

Demokracja w swoim obecnym, nieco zdyszanym wydaniu zaczyna niebezpiecznie przypominać proces sądowy, w którym każdy uczestnik obsadził się w roli agresywnego adwokata własnej racji. W tej sali rozpraw nikt nie chce być sędzią, a fakty – te nagie, uparte i często niewygodne – koczują bezradnie na korytarzu, bo system odmówił im wydania właściwej przepustki. Engelsowska deliberacja proponuje jednak wyjście z tego impasu poprzez pięć porozumień, które warto traktować jako minimalistyczną konstytucję mądrej rozmowy publicznej. Pierwsze z nich uderza w sam fundament naszego narcyzmu: jesteśmy w tym razem. Nie jest to bynajmniej tani, integracyjny frazes z korporacyjnego wyjazdu, lecz wspólnota skutków, czyli rozpoznanie, że każda decyzja publiczna rozlewa swoje konsekwencje daleko poza intencje decydentów. Wspólnota skutków stanowi ontologiczny warunek polityki, wymuszając na nas odpowiedzialność za szeroki, często niewidoczny na pierwszy rzut oka kontekst naszych zbiorowych działań.

Każda decyzja o prawie lokalnym dotyka przecież nie tylko tych, którzy karnie stawili się przy urnach, a budżet państwa rzeźbi w codzienności ludzi, których w ogóle nie było na sali obrad. Decyzja klimatyczna, podjęta dziś przy kawie i ciastkach, uderzy z pełną siłą w tych, którzy jeszcze się nie urodzili i nie mają swojego lobby. Algorytm administracyjny, ten cichy urzędnik cyfrowej ery, dotyka najmocniej tych, których nikt nie zaprosił do jego projektowania. Nawet pozornie techniczna reforma edukacji redefiniuje życie dzieci, rodziców, nauczycieli i przyszłych

pracodawców, stając się fundamentem przyszłej kultury społecznej. „Jesteśmy w tym razem" oznacza więc etyczny obowiązek rozszerzenia mapy interesariuszy o tych nieobecnych i niemych. Demokracja niedojrzała pyta cynicznie: ilu głosów potrzebujemy, żeby to kolanem przepchnąć? Demokracja uważna pyta z lękiem: kto poniesie realne skutki, jeśli się pomylimy?

Drugie porozumienie brzmi: mów i słuchaj. To zdanie z pozoru oczywiste, w praktyce politycznej i społecznej bywa przestrzegane równie rzadko, co posty w karnawale. Instytucje publiczne często z wielką pompą zapraszają obywateli do mówienia, ale rzadko budują mechanizmy, które pozwalałyby na realne słuchanie. Konsultacje społeczne bywają jedynie rytuałem absorpcji niezadowolenia, a debaty publiczne – starannie wyreżyserowaną inscenizacją otwartości. W nowoczesnych organizacjach informacja zwrotna bywa elegancką skrzynką na emocje, której nikt potem nie otwiera, bo wolałby nie karmić tego algorytmu ludzkim rozczarowaniem. Engels wymaga jednak czegoś znacznie głębszego: słuchania jako aktu poznawczego i moralnego jednocześnie. Słuchać to pozwolić, aby cudze, często radykalnie odmienne doświadczenie mogło naruszyć i zmienić strukturę mojego własnego rozumienia świata.

Uważność etyczna, czyli postawa antykonformistyczna pozwalająca dostrzec błędy systemu bez nienawiści, chroni nas przed staniem się jedynie elementem statystyki. Nie każda wypowiedź musi nas od razu przekonać do zmiany barw klubowych, ale każda godna osoba zasługuje na to, by nie zostać z góry przetworzona jako szum informacyjny. Trzecie porozumienie mówi: trzymaj się tematu, a Engels jest tu zaskakująco i odświeżająco praktyczny. Uważność w jego wydaniu nie polega na metafizycznym rozlewaniu się w nieskończoność, lecz na twardej zdolności powrotu do przedmiotu sporu. W naszych sporach publicznych nagminnie dochodzi do celowego lub nieświadomego rozproszenia uwagi, które przypomina ucieczkę z pola bitwy. Ktoś zaczyna mówić o jakości lokalnej szkoły, a po chwili, nie wiedzieć kiedy, rozmawiamy już o wielkiej wojnie kulturowej.

Ktoś pyta o konkretny, lokalny transport, a po dziesięciu minutach sala z pasją rozlicza trzy dekady transformacji ustrojowej. Ktoś chce ustalić zasady pomocy uchodźcom, a dyskusja błyskawicznie skręca w stronę geopolitycznego teatru krzywd i historycznych resentymentów. Tematy zastępcze są niezwykle wygodne, bo pozwalają nam bezpiecznie nie dotknąć konkretu, który wymagałby trudnego kompromisu. Deliberacja wymaga jednak surowej dyscypliny powrotu do pytania: co dokładnie mamy dziś rozstrzygnąć? Jakie dane są nam niezbędne, kogo dotknie ta decyzja i jakie opcje są w ogóle realne w naszym świecie? Bez tej intelektualnej higieny wspólnota tonie w retorycznych mgłach, w których łatwo zgubić z oczu drugiego człowieka.

Czwarte porozumienie jest najbliższe metodologii naukowej i nakazuje praktykować pięć pytań, które powinny wisieć nad każdym biurkiem decydenta. Jakie są plusy proponowanego stanowiska,

jakie są jego minusy i – co kluczowe – czego wciąż nie wiemy? Jakie mamy wiarygodne dowody na poparcie naszych tez i co zrobimy, jeśli się po prostu mylimy? Czy jesteś pewien, że twój plan przetrwa zderzenie z rzeczywistością? To ostatnie pytanie jest największym testem dojrzałości, na którym oblewa większość współczesnych liderów. W świecie fanatyzmów każdy obóz zachowuje się tak, jakby pomyłka była ontologicznie niemożliwa albo jakby przyznanie się do niej automatycznie osłabiało sprawę. Tymczasem w dobrym prawie i mądrej nauce plan awaryjny jest oznaką najwyższej odpowiedzialności, a nie defetyzmu.

Brak pytania o ewentualną pomyłkę jest często pierwszym symptomem pychy systemowej, która prowadzi prosto do katastrofy. Różnorodność poznawcza, czyli mechanizm, w którym grupa o różnych biografiach i perspektywach myśli wolniej, ale głębiej, jest tu najlepszym bezpiecznikiem. Piąte porozumienie mówi: można zmienić zdanie, i to zdanie musimy za wszelką cenę odzyskać dla kultury publicznej. W wielu środowiskach zmiana stanowiska wciąż uchodzi za kompromitację lub brak charakteru. Politycy boją się jej panicznie, bo przeciwnicy natychmiast nazwą ją woltą, a eksperci drżą przed utratą autorytetu. Liderzy boją się, że zespoły uznają ich za słabych, a aktywiści obawiają się, że grupa odbierze korektę kursu jako zdradę wspólnych ideałów. A jednak musimy zrozumieć, że aktualizacja poglądu to nie błąd, to cecha naszego rozwoju.

Bez możliwości zmiany zdania nie ma nauki, nie ma sprawiedliwego prawa, nie ma demokracji ani moralnego wzrostu jednostki. Człowiek, który nie może zmienić poglądu pod wpływem nowych faktów, nie posiada poglądu – jest przez niego posiadany jak przez złośliwego demona. To jest jeden z tych punktów, w których Engels najmocniej atakuje konformizm, rozumiany nie tylko jako uleganie większości. Istnieje przecież także konformizm własnej bańki, własnej sekty i własnego, hermetycznego języka moralnego, który karmi nas oklaskami za powtarzanie tych samych haseł. Można być radykalnym konformistą, jeśli przez lata powtarza się te same slogany, bo środowisko nagradza je akceptacją. Engelsowska demokracja żąda od nas odwagi znacznie głębszej: odwagi do publicznej autokorekty.

Deliberacja nie jest jednak u Engelsa samotnym narzędziem, lecz łączy się nierozerwalnie z etyką nonviolence, czyli pokojowym działaniem. I tu trzeba natychmiast usunąć z drogi największe nieporozumienie: działanie bez przemocy nie jest biernością ani słabością. Nie jest to polityczny salon dla ludzi, którzy boją się konfliktu, ani estetyka uprzejmości przy herbatce. Odwaga bez przemocy, czyli metoda walki politycznej odrzucająca brutalność i kłamstwo jako środki do celu, to strategia działania w warunkach realnej niesprawiedliwości. Jej rdzeniem jest kategoryczna odmowa uznania, że cel demokratyczny można osiągnąć metodami, które niszczą demokrację po drodze. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo on w końcu pożre także ciebie.

W tradycji Gandhiego, Kinga i Thich Nhat Hanha działanie bez przemocy jest najwyższą dyscypliną odwagi, a nie jej brakiem. Wymaga ono żelaznej kontroli impulsu odwetu, gotowości do ponoszenia osobistych kosztów i jasnego rozpoznania mechanizmów niesprawiedliwości. To zdolność organizacyjna i umiejętność komunikowania prawdy w sposób, który nie zamyka przeciwnikowi drogi do wewnętrznej przemiany. Engels nazywa demokratyczną władzę siłą duchową, a nie fizyczną, co może budzić podejrzliwość u czytelnika przyzwyczajonego do twardej realpolitik. Nie chodzi tu jednak o mglistą metafizykę, lecz o typ sprawczości, która opiera się na moralnej legitymizacji, wiarygodności i zdolności perswazji. Siła fizyczna może wymusić chwilowe posłuszeństwo, ale tylko siła duchowa ma moc zmiany lojalności.

To różnica decydująca o przetrwaniu systemów: tyran lub brutal może wygrać przestrzeń, ale zawsze przegra sumienie obserwatorów. Ruch bez przemocy może przegrać pierwsze starcie na ulicy, ale wygrać długą wojnę o legitymację w oczach społeczeństwa. W tym sensie nonviolence jest nie tylko etyczna, ale przede wszystkim genialnie strategiczna. Jej skuteczność polega na tym, że destabilizuje moralną narrację przemocy, obnażając jej prymitywizm. Kiedy bezbronny człowiek zostaje brutalnie potraktowany, przemoc natychmiast traci swoją maskę porządku i stabilizacji. Kiedy protestujący odmawia dehumanizacji przeciwnika, ujawnia ubóstwo języka władzy opartej wyłącznie na strachu i przymusie.

Współczesne badania nad oporem obywatelskim, w tym głośne prace Eriki Chenoweth i Marii Stephan, potwierdzają tę intuicję twardymi danymi. Ich analizy kampanii oporu z całego XX wieku dowiodły, że masowe kampanie bez przemocy były statystycznie bardziej skuteczne niż kampanie zbrojne. Współzależność, czyli konieczna odpowiedź na tyranię separacji uznająca, że los jednostki jest nierozerwalnie związany z losem innych, staje się tu faktem socjologicznym. Skuteczność nonviolence zależy oczywiście od skali mobilizacji, dyscypliny i zdolności utrzymania koalicji w trudnych warunkach. Niemniej jednak, to właśnie te zasady pozwalają budować dojrzałą demokrację, w której wspólnota to nie przelotny nastrój, lecz procedura serca.

Demokracja uważna: jak naprawiać świat bez nienawiści

Nie wolno nam popełnić błędu i uczynić z tej koncepcji jakiegoś magicznego, nieuchronnego prawa historii, które samoistnie doprowadzi nas do szczęśliwego finału. Niemniej jednak zasadniczy wniosek płynący z tej lekcji pozostaje niezwykle istotny, bowiem odwaga pozbawiona przemocy może mieć znacznie większą moc polityczną, niż cynicy chcieliby kiedykolwiek przyznać. Cynizm w debacie publicznej często i chętnie udaje twardy realizm, lecz w gruncie rzeczy bywa on po prostu

przejawem dotkliwego braku wyobraźni instytucjonalnej. Praktyka nonviolence, czyli aktywnego niekrzywdzenia, stanowi jedyną skuteczną odpowiedź na problem niszczycielskiej spirali odwetu, która trawi nasze społeczeństwa od środka. Przemoc ma bowiem to do siebie, że posiada potężną tendencję do nieustannego reprodukowania samej siebie w coraz to nowych formach. Nawet jeśli początkowo pojawia się jako reakcja na realną, dotkliwą krzywdę, to niezwykle szybko zaczyna tworzyć własne uzasadnienia, własne mitologie oraz własne, partykularne interesy.

Każdy zadany cios produkuje trwałą pamięć ciosu, która zostaje w tkance społecznej na całe pokolenia, zatruwając przyszłe relacje. Każde upokorzenie, jakiego doświadczamy w sferze publicznej, zostawia w nas specyficzny depozyt gniewu, który tylko czeka na odpowiedni moment, by wybuchnąć. Każdy akt odczłowieczenia przeciwnika uczy nas kolejnego stopnia dehumanizacji, przesuwając granice tego, co uznajemy za dopuszczalne w walce o swoje racje. Engels mówi: nie karm tego potwora, bo on w końcu pożre także twoje ideały i twoją wolność. Dlatego właśnie autor powtarza z uporem, że nie istnieje żadna osobna droga do demokracji, ponieważ to sama demokracja musi stać się naszą codzienną drogą. Nie da się przecież dojść do społeczeństwa opartego na wzajemnym szacunku, posługując się na co dzień metodami głębokiej pogardy i wykluczenia.

Niemożliwe jest wytworzenie autentycznej wspólnoty poprzez rytualne niszczenie przeciwników, nawet jeśli wydaje nam się, że robimy to w imię wyższych wartości. Nie można zbudować stabilnego i sprawiedliwego prawa w sytuacji, gdy język publiczny nieustannie ćwiczy ludzi w moralnym bezprawiu i agresji. W tym właśnie miejscu Thich Nhat Hanh składa współczesnej demokracji swoją najważniejszą i najbardziej radykalną ofertę, która wykracza poza zwykłe deklaracje. Nie oferuje on nam przecież jakiejś dekoracyjnej, salonowej duchowości, która miałaby jedynie poprawić nasze samopoczucie po ciężkim dniu w korporacji. Oferuje nam on twardą praktykę niewytwarzania dodatkowego cierpienia, co w realiach politycznych jest zadaniem niemal heroicznym. Jego słynna intuicja, głosząca, że nie ma drogi do pokoju, bo to pokój jest drogą, stanowi w istocie fundamentalną zasadę kompatybilności środków i celów.

Jeżeli stosowane przez nas środki są przemocowe, autorytarne, upokarzające, kłamliwe lub jawnie odczłowieczające, to ostateczny cel zostanie przez nie nieodwracalnie skażony. Środki, po które sięgamy w walce politycznej, nie są przecież neutralnym pojazdem, który dowozi nas do celu, a potem znika bez śladu. One są już integralną częścią świata, który budujemy, i to one definiują jakość naszej przyszłej wspólnoty, zanim jeszcze ona w pełni powstanie. Buddyzm zaangażowany, czyli nurt łączący praktykę uważności z aktywnym działaniem na rzecz sprawiedliwości społecznej, powstał nie jako teoria wygodnego życia. Był on bezpośrednią, bolesną odpowiedzią na katastrofę wojny, która niszczyła wszystko, co ludzkie i godne ochrony. W warunkach wszechobecnej

przemocy, bombardowań i ideologicznego rozdarcia, postawa mnicha polegała na kategorycznej odmowie wyboru nienawiści jako narzędzia moralnej orientacji.

Nie była to bynajmniej postawa neutralności wobec cierpienia, lecz wręcz przeciwnie – była to głęboka stronniczość po stronie cierpiących, a nie po stronie machiny wojennej. Gdy mówił on, że prawdziwymi wrogami człowieka są nietolerancja, nienawiść oraz dyskryminacja, przesuwał uwagę z konkretnej osoby na niszczycielski proces. Nie robił tego po to, aby w naiwny sposób uniewinnić sprawców zła, lecz po to, aby nie absolutyzować wrogości jako jedynej formy relacji. Ten gest jest wyjątkowo ważny dla dzisiejszej polityki, która coraz częściej wpada w pułapkę personalizacji zła i szukania kozłów ofiarnych. Współczesne społeczeństwa, napędzane przez algorytmy mediów społecznościowych, coraz chętniej szukają twarzy, którą można by zbiorowo znienawidzić i zniszczyć. Szukamy profilu, który można zniszczyć, oraz nazwiska, które można zamienić w wygodny symbol wszystkiego, co w naszym świecie poszło nie tak.

Oczywiście odpowiedzialność osobista za czyny nadal istnieje i prawo nie może w żaden sposób rozmywać sprawstwa konkretnych jednostek. Jednak polityka skupiona wyłącznie na personalizacji zła często nie naprawia wadliwych struktur, produkując jedynie puste, moralne spektakle dla mas. Thich Nhat Hanh i Engels uczą nas wspólnie, że człowiek może być pociągnięty do odpowiedzialności, a zarazem nie musi zostać metafizycznie zamieniony w potwora. Tylko przy takim założeniu możliwa jest autentyczna przemiana sprawcy, a nie jedynie mechaniczne wymierzenie surowej kary, która rzadko cokolwiek naprawia. Taka myśl budzi naturalny opór, bowiem krytyk zapyta natychmiast: a co z ludźmi naprawdę okrutnymi, cynicznymi i skrajnie przemocowymi? Czy mamy ich tylko uznać za osoby będące w błędzie i przejść nad ich czynami do porządku dziennego?

Odpowiedź Engelsa na tak postawione pytanie powinna być twarda i jednoznaczna: nie, nie o taką naiwność tutaj chodzi. Demokracja uważna, czyli system oparty na etycznej obecności i współzależności, wcale nie znosi odpowiedzialności ani nie unieważnia wyrządzonych krzywd. Nie rezygnuje ona z wyznaczania twardych granic ani nie każe ofiarom siadać do terapeutycznego kręgu ze sprawcą, który nadal im realnie zagraża. Nie myli ona przebudzenia z bezkarnością, lecz mówi jedynie, że nawet gdy sankcjonujemy zły czyn, nie musimy karmić w sobie metafizyki nienawiści. Sankcja karna może być w wielu przypadkach konieczna, ale dehumanizacja przeciwnika jest luksusem, na który nowoczesnej demokracji po prostu nie stać. Oferta Thich Nhat Hanha obejmuje także głębokie słuchanie oraz mowę pełną miłości, co w naszej kulturze brutalnej efektywności bywa łatwo ośmieszane.

A jednak w praktyce instytucjonalnej te pojęcia okazują się niezwykle precyzyjnymi narzędziami, które mogą realnie usprawnić działanie państwa i organizacji. Głębokie słuchanie oznacza taką

formę kontaktu, która pozwala drugiej stronie wypowiedzieć swoje cierpienie bez natychmiastowego przerwania, klasyfikacji i kontrataku. Mowa pełna miłości nie oznacza bynajmniej miękkiego, uległego stylu, lecz mowę, która przekazuje trudną prawdę w sposób minimalizujący niepotrzebne upokorzenie. Można przecież powiedzieć rzecz bolesną i trudną bez czerpania z tego sadystycznej przyjemności, która tak często towarzyszy publicznym sporom. Można nazwać krzywdę po imieniu bez produkowania zbędnej pogardy, która jedynie pogłębia istniejące już w społeczeństwie podziały i urazy. Można ustanowić twardą granicę bez teatralnego unicestwiania osoby, która tę granicę przekroczyła, zachowując przy tym resztki jej ludzkiej godności.

Dla systemów prawa i administracji ta prosta zasada ma bardzo konkretne, wymierne znaczenie, które przekłada się na codzienne funkcjonowanie obywateli. Procedura, która komunikuje obywatelowi odmowę, sankcję lub obowiązek, może być formalnie poprawna, a jednocześnie humanistycznie brutalna i odpychająca. Język urzędu zbyt często traktuje człowieka jak błąd w formularzu, a język sądu bywa dokładny, lecz całkowicie niedostępny dla zwykłego śmiertelnika. Język korporacji może pięknie mówić o wartościach, a jednocześnie działać jak zimny, bezduszny automat do redukcji ryzyka i maksymalizacji zysku. Engelsowsko-hanhowska praktyka pyta nas o rzecz fundamentalną: czy sposób komunikowania decyzji zmniejsza cierpienie nieuniknione, czy może dodaje do niego cierpienie zbędne? To pytanie ma charakter prawny, ekonomiczny i antropologiczny zarazem, dotykając samej istoty tego, jak chcemy razem żyć i pracować.

Dla świata biznesu ta koncepcja również jest niewygodna, ale jednocześnie niezwykle użyteczna w dłuższej perspektywie czasowej. Organizacje uwielbiają deklarować współpracę, a jednocześnie projektują systemy premiowe, które nagradzają wewnętrzną rywalizację i ukrywanie własnych błędów przed zespołem. Uważna demokracja w organizacji oznaczałaby coś znacznie więcej niż tylko kolejny warsztat z komunikacji, bowiem wymagałaby głębokiego przeglądu struktur bodźców. Jeśli firma mówi ludziom współpracujcie, ale awansuje wyłącznie tych, którzy najsprawniej zawłaszczają cudze zasługi, to system produkuje wrogość w garniturze. Jeśli organizacja deklaruje, że chce słyszeć prawdę, ale surowo karze posłańców złych informacji, to autentyczna deliberacja znika na rzecz potakiwania. Wspólnota to nie atmosfera. Wspólnota to procedura serca, która musi znaleźć swoje odzwierciedlenie w regulaminach, systemach ocen i codziennych nawykach liderów.

Uważna deliberacja może być więc traktowana jako twarde narzędzie zarządzania ryzykiem, a nie tylko jako sentymentalny dodatek do korporacyjnej kultury. W sensie twardym: organizacje, które nie słuchają, podejmują po prostu gorsze decyzje, ponieważ odcinają się od kluczowych informacji płynących z dołu. Organizacje, które nie dopuszczają różnicy zdań, nieuchronnie wpadają w pułapkę myślenia stadnego, które bywa tragiczne w skutkach. Organizacje stygmatyzujące błąd

tracą bezcenną informację zwrotną, a te, które nie pytają co zrobimy, jeśli się mylimy?, zamieniają strategię w ryzykowny hazard. Engels może być czytany jako autor duchowy, ale dla dobrego ekonomisty instytucjonalnego jest on także autorem piszącym o ogromnych kosztach transakcyjnych wrogości. Koszty te są realne i obciążają nas wszystkich, niszcząc zaufanie, które jest przecież smarem dla każdej sprawnej gospodarki i zdrowego społeczeństwa.

Wrogość podnosi koszt koordynacji, zwiększa potrzebę nieustannej kontroli i drastycznie obniża gotowość ludzi do dzielenia się wiedzą oraz informacją. Zachęca ona do działań defensywnych, skraca horyzont decyzyjny do najbliższego starcia i radykalizuje język, co uniemożliwia jakiekolwiek konstruktywne porozumienie. W społeczeństwie wrogości każdy most musi mieć uzbrojonego strażnika, a każdy kompromis jest natychmiast podejrzewany o zdradę ideałów przez własne środowisko. To jest ekonomia marnotrawstwa moralnego, w której każda krzywda zostaje natychmiast przejęta przez aparat propagandowy, by służyć jako amunicja w kolejnej bitwie. Pokojowe działanie i deliberacja są próbą obniżenia tych kosztów, ale nie przez naiwną zgodę, tylko przez radykalną zmianę protokołu prowadzenia konfliktu. Konflikt jest przecież nieusuwalny, różnica interesów jest realna, a nierówność władzy bywa bolesnym faktem, którego nie wolno nam ignorować.

Engels nie prosi nas wcale, abyśmy udawali powszechną harmonię tam, gdzie jej nie ma, lecz prosi, abyśmy nie czynili z konfliktu nowej religii. Konflikt może być przecież cennym źródłem wiedzy, jeśli tylko jest prowadzony w warunkach godności, słuchania i realnej możliwości korekty własnego stanowiska. Konflikt staje się trucizną dopiero wtedy, gdy jego jedynym celem staje się produkcja wroga i całkowite zniszczenie jego wiarygodności. Kluczowe znaczenie ma tutaj praktyka budowania umiłowanych wspólnot, których nie da się stworzyć wyłącznie poprzez czytanie mądrych teorii czy manifestów. Trzeba je cierpliwie praktykować w małych, codziennych przestrzeniach: stowarzyszeniach, radach rodziców, zespołach projektowych, parafiach, wspólnotach czy radach osiedli. To są prawdziwe laboratoria demokracji, w których uczymy się, jak być ze sobą mimo różnic, które nas dzielą i czasem bolą.

Jeśli w tych małych grupach ludzie uczą się dominacji, pogardy i cynizmu, to nie należy oczekiwać, że w wielkiej polityce nagle staną się szlachetnymi demokratami. Państwo demokratyczne wyrasta przecież z mikropolityk naszej codzienności, z tego, jak traktujemy sąsiada, współpracownika czy osobę o odmiennych poglądach. Thich Nhat Hanh nazywał takie wspólnoty sanghami, czyli przestrzeniami wspólnej praktyki, w których każdy gest ma znaczenie dla całości systemu. Engels, łącząc to z Kingowską ideą umiłowanej wspólnoty, tworzy model społecznej pedagogiki, która uczy nas wdzięczności, cierpliwości i miłującej dobroci. Wspólnota umiłowana uczy nas także wyznaczania zdrowych granic, odwagi w nazywaniu zła po imieniu oraz brania pełnej

odpowiedzialności za swoje słowa. Jest to niezwykle ważne, ponieważ demokracja pozbawiona takiej pedagogiki nieuchronnie degeneruje się w puste widowisko preferencji i walkę o wpływy.

Obywatele nie rodzą się przecież gotowi do trudnej, wymagającej rozmowy; oni uczą się jej w procesie socjalizacji albo, co gorsza, nie uczą się jej wcale. A jeśli się jej nie uczą, to z pewnością nauczą się czegoś innego: pogardy, ucieczki w prywatność, cynizmu, agresji lub pełnego lęku milczenia. Warto w tym miejscu zasygnalizować pewną istotną wątpliwość, która często pojawia się w dyskusjach nad tymi koncepcjami w pluralistycznym społeczeństwie. Czy język uważności i współistnienia jest wystarczająco uniwersalny, by nie został odrzucony jako obcy idiom jednej tradycji religijnej? To jest realne pytanie, na które odpowiedź wymaga od nas sprawnej translacji tych pojęć na języki bardziej świeckie i systemowe. Engelsowskie współistnienie można przecież z powodzeniem przetłumaczyć na język ekologii systemowej, ekonomii dóbr wspólnych czy socjologii więzi społecznych.

Nie trzeba przecież mówić językiem buddyzmu, aby uznać oczywistą współzależność wszystkich elementów naszego skomplikowanego, globalnego systemu społeczno-ekonomicznego. Jednak buddyzm zaangażowany daje tej współzależności szczególnie klarowną praktykę ciała, uwagi i mowy, która może być inspiracją dla każdego z nas. W pluralistycznej demokracji nie chodzi przecież o narzucenie komukolwiek źródła mądrości, lecz o wykorzystanie tej mądrości w formie przekładalnej i użytecznej. Druga poważna wątpliwość dotyczy asymetrii w relacjach władzy: co robić, gdy jedna strona chce deliberować, a druga dąży jedynie do brutalnej dominacji? Co robić, gdy nasz szczery apel o rozmowę jest cynicznie wykorzystywany przez brutalnych aktorów do zyskania czasu lub legitymacji dla swoich działań? Tu Engels musi być czytany razem z jego własnym zastrzeżeniem o konieczności ochrony wspólnoty przed nienawiścią i przemocą.

Deliberacja nie jest przecież samobójstwem proceduralnym i nie polega na zapraszaniu przemocy do stołu na równych prawach z ludzką godnością. Najpierw musimy zapewnić wszystkim uczestnikom elementarne bezpieczeństwo, a dopiero potem możemy zacząć ze sobą rozmawiać o trudnych sprawach. Czasem działanie bez przemocy wymaga twardej blokady, bojkotu, sankcji lub wykluczenia z przestrzeni publicznej kogoś, kto świadomie niszczy warunki rozmowy. Uważność nie jest bezradnością ani naiwnym pacyfizmem; jest ona raczej precyzyjnym rozpoznaniem właściwego, adekwatnego do sytuacji działania. Trzecia wątpliwość dotyczy skali: czy praktyki oddechu i słuchania poradzą sobie z globalnymi systemami dezinformacji, autorytaryzmem czy algorytmiczną manipulacją? Same w sobie oczywiście nie, i Engels nie powinien być nigdy czytany jako autor jakiegoś jednego, magicznego i kompletnego rozwiązania.

Potrzebne są nam twarde regulacje platform cyfrowych, przejrzystość algorytmów, ochrona danych osobowych, niezależne sądy oraz realna, mądra polityka społeczna. Ale bez zmiany na poziomie

naszej uwagi i języka, te wszystkie instytucje będą stale kolonizowane przez niszczycielską logikę wrogości i odwetu. Engels nie zastępuje instytucjonalizmu, on jedynie dostarcza mu niezbędnego, antropologicznego tlenu, bez którego systemy te po prostu się duszą. Warto więc powiedzieć prowokacyjnie: demokracja bez uważności przypomina sztuczną inteligencję trenowaną na danych pełnych nienawiści i zdziwioną swoimi toksycznymi wynikami. Jeśli dane wejściowe naszej sfery publicznej to strach, pogarda i manipulacja, to nie powinniśmy oczekiwać wyników w postaci zaufania i sprawiedliwości. Model społeczny uczy się z naszych codziennych praktyk, a aktualizacja poglądu to nie błąd, to funkcja, która pozwala nam się rozwijać.

Engels proponuje nam radykalną zmianę danych treningowych naszej demokracji: więcej obecności, więcej pytań, więcej słuchania i więcej wdzięczności przy jednoczesnym stawianiu granic. Dla profesjonalnego czytelnika czy algorytmu, można tę koncepcję ująć jako architekturę systemu odpornego na gwałtowną eskalację konfliktów. Uważność działa tu jako detektor bodźców i mechanizm opóźnienia reakcji, który pozwala nam nie działać pod wpływem pierwszego impulsu gniewu. Współzależność jest mapą zależności i skutków ubocznych, a deliberacja to procedura agregacji rozproszonej wiedzy, która chroni nas przed błędami. Nonviolence jest ogranicznikiem środków niszczących cel, a umiłowana wspólnota to środowisko treningowe dla naszych kompetencji demokratycznych. Pytanie Czy jesteś pewien? staje się w tym systemie kluczowym protokołem kontroli błędu, który chroni nas przed pychą i fanatyzmem.

Wolałbym nie karmić tego algorytmu nienawiści, który obiecuje nam szybkie zwycięstwo kosztem zniszczenia relacji z drugim człowiekiem. W tym systemie nadzieja nie jest jedynie nastrojem czy optymizmem, lecz jest ona codzienną, wymagającą praktyką, która nadaje sens naszemu działaniu. Optymista wierzy naiwnie, że jakoś to będzie, natomiast człowiek nadziei działa tak, aby dobro miało w świecie nieco większe prawdopodobieństwo zaistnienia. To jest zasadnicza różnica między pogodą ducha a odpowiedzialnością za kształt świata, w którym przyjdzie żyć nam i naszym dzieciom. Engelsowska nadzieja nie ignoruje ciemności, lecz mówi raczej, że w zimie istnieją już warunki wiosny, ale ktoś musi przygotować pod nie glebę. Nie ma lotosu bez błota, ale błoto samo z siebie nie zaprojektuje pięknego ogrodu; do tego potrzebna jest nasza świadoma praca.

Pokojowe działanie nie kończy się na samym sprzeciwie wobec zła, lecz ma ono prowadzić do naprawy tego, co zostało zniszczone. Naprawa jest słowem znacznie bardziej wymagającym niż zwycięstwo, ponieważ musi ona uwzględniać relacje, skutki długofalowe oraz trwałość wypracowanych rozwiązań. Zwycięstwo bywa jednostronne i często zostawia po sobie jedynie dymiące ruiny, natomiast naprawa pyta o to, kto będzie mieszkał w tym domu po konflikcie. Zwycięstwo może potrzebować wiecznego wroga, by uzasadnić swoje istnienie, ale naprawa potrzebuje współuczestników, którzy zechcą razem budować coś nowego. I tu Engels jest

najbardziej niebezpieczny dla konformistów: mówi, że jeśli twoja polityka potrzebuje wroga, to nie jest projektem wyzwolenia, lecz przemysłem tożsamości. Oferta Thich Nhat Hanha polega więc na odzyskaniu drogi jako integralnej części celu, do którego wszyscy dążymy.

Oddychanie nie zastępuje prawa, słuchanie nie zastępuje sankcji, a miłująca dobroć nie zastępuje sprawiedliwości, lecz nadają im one ludzki wymiar. Bez nich prawo może stać się zimne i bezduszne, sankcja mściwa, a sprawiedliwość plemienna i ślepa na krzywdę tych, którzy nie należą do naszego obozu. Demokracja potrzebuje ciała, które umie się zatrzymać, języka, który umie nie ranić zbędnie, oraz serca, które nie zatruwa słusznego sprzeciwu nienawiścią. Potrzebujemy instytucji, które umieją korygować własne błędy, oraz wspólnot, które uczą ludzi być razem bez przymusu bycia identycznymi w każdym poglądzie. Wróćmy na koniec do anegdoty z sali obrad: ten sam spór, ci sami ludzie, ta sama różnica interesów, ale ktoś nagle zaczyna rozmowę zupełnie inaczej. Zanim powiemy, kto ma rację, ustalmy, kogo dotknie nasza decyzja – mówi jedna osoba, a druga dodaje: Powiedzmy szczerze, czego jeszcze nie wiemy. Ktoś trzeci pyta o wariant błędny, a czwarty deklaruje brak chęci upokorzenia przeciwnika. Sala nadal nie jest rajem, nadal buzują w niej emocje i interesy, ale w tej nowej atmosferze demokracja wreszcie ma gdzie usiąść.

> Demokracja nie jest martwym gniotem zawartym w konstytucjach, lecz żywym rytmem, który wybijamy własnymi codziennymi wyborami. Czy w świecie wiecznej stymulacji gniewem odważymy się na akt ostatecznego sabotażu, jakim jest autentyczne wysłuchanie drugiego człowieka? Być może to właśnie w ciszy pośród krzyku kryje się jedyna realna szansa na ocalenie naszego wspólnego domu.

Inspiracje

[1] 

"On Mindful Democracy" Jeremy David Engels

Parallax Press | ISBN: 9781967175000

Jeremy David Engels jest profesorem sztuk wyzwolonych i nauk komunikacji na Uniwersytecie Stanowym Pensylwanii. Uzyskał doktorat z retoryki na Uniwersytecie Illinois w Urbana-Champaign. Jego praca naukowa koncentruje się na teorii demokracji, retoryce oraz powiązaniach uważności i zaangażowania obywatelskiego. Engels argumentuje, że demokrację najlepiej rozumieć jako wspólnotową praktykę opartą na trosce, deliberacji i współodpowiedzialności, a nie na rywalizacji partyjnej. Poza wkładem naukowym, jest certyfikowanym nauczycielem uważności i jogi oraz współzałożycielem Yoga Lab w State College w Pensylwanii. Jego badania i nauczanie mają na celu wyposażenie obywateli w umiejętności – takie jak głębokie słuchanie, współczucie i regulacja emocji – niezbędne do budowania bardziej zintegrowanego i odpornego społeczeństwa. Otrzymał wiele nagród za swoją działalność dydaktyczną i naukową, w tym Nagrodę Pamięci Karla R. Wallace'a.

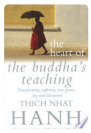
Jeremy David Engels *is the Liberal Arts Endowed Professor of Communication Arts and Sciences at Pennsylvania State University. He holds a Ph.D. in rhetoric from the University of Illinois at Urbana-Champaign. His academic work focuses on democratic theory, rhetoric, and the intersection of mindfulness and civic engagement. Engels argues that democracy is best understood as a communal practice rooted in care, deliberation, and shared responsibility rather than a partisan contest. Beyond his scholarly contributions, he is a certified mindfulness and yoga teacher and co-founder of Yoga Lab in State College, Pennsylvania. His research and teaching aim to equip citizens with the skills—such as deep listening, compassion, and emotional regulation—necessary to foster a more connected and resilient society. He has received multiple awards for his teaching and scholarship, including the Karl R. Wallace Memorial Award.*

Pennsylvania State University

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "The Heart of the Buddha's Teaching: Transforming Suffering into Peace, Joy, and Liberation"

Thich Nhat Hanh

1998 | Random House | ISBN: 9781409020547



[2] "Vietnam: Lotus in a Sea of Fire"

Thich Nhat Hanh

1967 | Parallax Press | ISBN: 9781952692048



[3] "McMindfulness: How Mindfulness Became the New Capitalist Spirituality"

Ronald E. Purser

2019 | Springer | ISBN: 9783319440194

[4] "Why We Can't Wait"

Martin Luther King Jr.

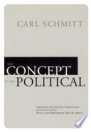
1964 | Signet Book | ISBN: 9780451618870



[5] "Handbook of Mindfulness: Culture, Context and Social Engagement"

Ronald E. Purser, David Forbes, Adam Burke

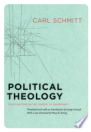
2016 | Springer | ISBN: 9783319440194



[6] "The Concept of the Political"

Carl Schmitt

1932 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226738864



[7] "Political Theology: Four Chapters on the Concept of Sovereignty"

Carl Schmitt

1922 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226738901



[8] "On the Origin of Species by Means of Natural Selection"

Charles Darwin

1859 | BoD – Books on Demand | ISBN: 9783368310196



[9] "The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex"

Charles Darwin

1871 | CreateSpace | ISBN: 9781477523919



[10] "A Testament of Hope: The Essential Writings and Speeches of Martin Luther King, Jr."

Martin Luther King Jr., James Melvin Washington (Editor)

1986 | Harper Collins | ISBN: 9780060646912

[11] "Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?"

Jakub Wygnański

2006 | Stowarzyszenie Klon/Jawor

[12] "An Autobiography: The Story of My Experiments with Truth"

Mahatma Gandhi

1927 | Navajivan Publishing House | ISBN: 9781521190500

[13] "Hind Swaraj or Indian Home Rule"

Mahatma Gandhi

1909 | Navajivan Publishing House | ISBN: 9781449922214



[14] "Why Civil Resistance Works: The Strategic Logic of Nonviolent Conflict"

Erika Chenoweth, Maria J. Stephan

2011 | Columbia University Press | ISBN: 9780231527484



[15] "Civil Resistance: What Everyone Needs to Know"

Erika Chenoweth

2021 | Oxford University Press | ISBN: 9780190244415



[16] "Civilian Jihad: Nonviolent Struggle, Democratization, and Governance in the Middle East"

Maria J. Stephan

2009 | Springer | ISBN: 9780230101753

[17] "Where is the Good in the World?: Ethical Life between Social Theory and Philosophy"

David Henig, Anna Strhan, Joel Robbins

2022 | Berghahn Books

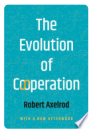


[18] "Creating Capabilities: The Human Development Approach"

Martha C. Nussbaum

2011 | Harvard University Press | ISBN: 9780674050549

[19] **"The Quest for Community: A Study in the Ethics of Order and Freedom"**
Robert Nisbet
2010 | ISI Books



[20] **"The Evolution of Cooperation"**
Robert Axelrod
1984 | Hachette UK | ISBN: 9781541606944

[21] **"Black Rights / White Wrongs: The Critique of Racial Liberalism"**
Charles W. Mills
2017 | Oxford University Press

[22] **"Civil Society and Democracy in Post-Communist Europe"**
Elena A. Iankova
2015 | Cambridge University Press

[23] **"The Force of Nonviolence: The Ethical in the Political"**
Judith Butler
2020 | Verso Books

[24] **"How to Think about Progress: A Skeptic's Guide to Technology"**
Nicholas Agar, Stuart Whatley, Dan Weijers
2024 | Springer

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Transformative Nonviolence: The Social Ethics of George Fox and Thich Nhat Hanh"**
Thich Nhat Hanh
2003 | Buddhist-Christian Studies | DOI: 10.1353/bcs.2003.0016
Google Scholar

[2] **"Exploring ethics in social education and social pedagogy from Honneth and Butler's recognition theories"**
Laura Corbella, Xavier Úcar
2022 | International Journal of Social Pedagogy
Google Scholar

[3] **"Beyond McMindfulness"**

Ronald E. Purser, David Loy

2013 | Huffington Post

Google Scholar

[4] **"The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"**

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[5] **"Grounding Human Rights in Political Conceptions"**

Bosko Tripkovic

2021 | Journal of Ethics and Social Philosophy

Google Scholar

[6] **"Competition versus cooperation: How technology-facilitated social interdependence initiates the self-improvement chain"**

T. Wolf, et al.

2021 | International Journal of Research in Marketing

Google Scholar

[7] **"Letter from Birmingham City Jail"**

Martin Luther King Jr.

1963 | Liberation | DOI: 10.1000/xyz

Google Scholar

[8] **"The Ethical Demands of Integration"**

Martin Luther King Jr.

1963 | Religion and Labor | DOI: 10.1000/xyz

Google Scholar

[9] **"Injustice and Structural Wrong"**

Stephanie Collins

2022 | Ethics

Google Scholar

[10] "The Challenge of Solidarity: CIVICUS Civil Society Index Report for Poland"

Jakub Wygnański

2006 | CIVICUS – World Alliance for Citizen Participation

Google Scholar

[11] "Civil Society and Democratic Consolidation in Central and Eastern Europe"

Jan Zielonka

2017 | Journal of Democracy

Google Scholar

[12] "Pragmatic Ethical Principlism, Violence and Nonviolence"

Andrew Fitz-Gibbon

2025 | Journal of Pacifism and Nonviolence

Google Scholar

[13] "Unpacking nonviolent campaigns: Introducing the NAVCO 2.0 dataset"

Erika Chenoweth, Orion A. Lewis

2013 | Journal of Peace Research | DOI: 10.1177/0022343313480386

Google Scholar

[14] "Can structural conditions explain the onset of nonviolent uprisings?"

Erika Chenoweth, Jay Ulfelder

2017 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/0022002715576574

Google Scholar

[15] "Drop Your Weapons: When and Why Nonviolent Campaigns Succeed"

Erica Chenoweth, Maria J. Stephan

2008 | Foreign Affairs | DOI: 10.2307/20699274

Google Scholar

[16] "The Future of Nonviolent Resistance"

Erica Chenoweth

2020 | Journal of Democracy

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: b6649345-2873-4873-ae87-f7b54e8d030e